



- Życie (nie tylko) seksualne dzikich
- Rozmowa o nauczaniu matematyki
- Sardynki – troszki kultury

8 (38)
1972



Matematyka jest jednym z podstawowych przedmiotów wykładowych w programie studiów technicznych. Ze względu na to, że przywiązuje się ogromną wagę do jej opanowania, redakcja „Sigmy” uznała za stosowne przeprowadzić na ten temat rozmowę ze znanym i cenionym od lat wykładowcą tego przedmiotu w Politechnice Wrocławskiej — panem mgr Henrykiem Korczowskim.

Matematyka jako dyscyplina wiedzy uważana jest za narzędzie techniki, za jej język — co Pan o tym sądzi?

Praktyka stanowi dostateczną weryfikację tego sądu. Dla techniki matematyka jest i jednym i drugim, ale chyba jeszcze czymś więcej — metodą. Ta trzecia rola nauk matematycznych w technice jest często niedoceniana, gdy mówi się o miejscu i znaczeniu nauk matematycznych w kształceniu inżynierów. Trzeba tu jednak wyraźnie powiedzieć, iż w chwili obecnej, a tym bardziej w przyszłości, do głosu będą dochodziły wysoce wyrafinowane i subtelne metody matematyczne i im właśnie przypadnie w udziale czynne i twórcze oddziaływanie na kierunki

drogi rozwoju myśli technicznej. Przy okazji chciałbym dać wyraz memu (i nie tylko memu) przekonaniu, że matematyka jest nauką o wybitnych walorach kulturowych, jest częścią składową współczesnego humanizmu. Sądzę, iż o tym też trzeba pamiętać, gdy się myśli o przyszłości.

Jak zdaniem Pana należałoby uczyć matematyki, by słuchacze wynosili znajomość nie tylko podstawowych wzorów i zależności, ale przede wszystkim by opanowali na tyle warsztat matematyczny by swobodnie operować nim przy rozwiązywaniu podejmowanych zagadnień, kształcili umiejętność rozumowania abstrakcyjnego i uogólniania zagadnień?

Pytanie zawiera wiele problemów, każdy z nich może być przedmiotem obszernych rozważań, a każdy sąd jest tu bardzo dyskusyjny. Jedyne, co mogę zrobić, to zasygnalizować własne stanowisko. Otóż rzeczą najistotniejszą jest moim zdaniem to, by możliwie wielka liczba słuchaczy matematykę polubiła, nabrała do niej zaufania. Ma to kapitalne znaczenie dla permanentnego odnawiania wiedzy technicznej, gdyż ta nowo powstająca wiedza, zwłaszcza techniczna, jest wysoce zmatazowana. Sądzę, że łatwiej jest to osiągnąć kładąc nacisk raczej na uwytknienie metody matematycznej niż

na wyniki w postaci gąszczu twierdzeń, wzorów, reguł itd. Nie ma tu zresztą chyba sprzeczności między jednym i drugim, gdyż są to części składowe tej samej całości. Co się dotyczy kwestii warsztatu matematycznego inżyniera, to jestem tu raczej sceptykiem: prawdziwy warsztat matematyczny mogą zapewnić jedynie pełne studia matematyczne w takim wymiarze, jak to ma miejsce na przykład na WPPT.

To, co oferujemy studentom w ramach studiów na innych wydziałach, może być traktowane jedynie jako uczenie alfabetu matematycznego i to mało skuteczne. Zwiększenie skuteczności wymaga rzeczy bardzo elementarnej: czasu na nauczanie matematyki. Z rozmaitych kalkulacji wynika, iż kurs podstawowy matematyki obowiązujący wszystkich studentów powinien obejmować co najmniej 180 godzin wykładowych. Dodatkowo na działy wybrane dostosowane do potrzeb specjalności i specjalizacji trzeba by przeznaczyć 45–60 godzin. Bez spełnienia tego podstawowego warunku wszelkie dyskusje o skuteczności nauczania matematyki nie przyniosą większego pożytku i pozostaną jedynie formą spędzenia czasu, a samo nauczanie — garniowaniem tablicy wzorkami i formułkami bez chwili na refleksję metodologiczną, filozoficzną i estetyczną. Taka jest proza życia i ona właśnie stanowi głębię dla poezji, ona decyduje o tym, ilu będzie rymopisów, a ilu prawdziwych poetów.

Jaką rolę w tym procesie nauczania powinien spełniać wykład, a jaką ćwiczenia. Czy ćwiczenia to tylko ilustracja wykładu, czy też nauczanie teorii w równym stopniu, co na wykładzie, tylko w innym zakresie i może bardziej fragmentarycznie?

O wykładzie była mowa wyżej i dalsze rozwijanie tego tematu wymagałoby zbyt wiele miejsca. Co do ćwiczeń, to matematycy są na ogół zgodni, że rola ćwiczeń wykracza poza wprawki w stosowaniu teorii. Rekonstrukcja fragmentów teorii w sytuacji bardziej skonkretyzowanej ze szczególnym uwzględnieniem wątków rozumowania i metody, z której one wypływają — oto jedno z głównych zadań ćwiczeń z matematyki. Zadanie drugie, to wdrażanie słuchacza do czynnej, agresywnej postawy wobec zagadnień. Wprawa w stosowaniu standardowych rutyn jest tu rzeczą wtórną, zresztą czas, jakim dysponujemy (i jakim dysponuje student!) nie pozwala na stawianie sobie (i studentom) zadań o charakterze wyraźnie sprawnościowym. Rzecznikom odmiennego poglądu dedykuję pytanie: ilu godzin ćwiczeń wymaga osiągnięcie biegłości w używaniu pilnika? Skoro zaś przyjmujemy taki właśnie pogląd na rolę ćwiczeń, to trzeba zgodzić się również i z tym, że osoby prowadzące ćwiczenia są współtwórcami (ale mogą być również współgrabarzami) sukcesu pedagogicznego — wszak nie o samą dydaktykę tu idzie. Na szczególną uwagę zasługuje, moim zdaniem, sprawa doboru tematyki ćwiczeń. Powinna ona wspomagać wykład i zawierać czynniki komplementatywne w stosunku do niego. Stąd sprawa tej tematyki powinna znajdować się w centrum uwagi wykładowcy prowadzącego przedmiot. Jedyne w ten sposób można bowiem zapewnić zgodność obu elementów procesu dydaktycznego.

W jakiej formie należałoby prowadzić ćwiczenia, bardziej tradycyjnie odpytując i powtarzając pewne partie materiału, ilustrując je na przykładach, czy też w formie dyskusji nad przezbieranymi zadaniami?

Byłoby sprawą bardzo ryzykowną wypowiadanie tutaj kategorięczych sądów. Ogólna zasada powinno być chyba maksymalne aktywizowanie uczestników, ale w takiej formie, by stwarzać szansę sukcesu indywidualnego, gdyż nic nie działa bardziej deprymująco, niż chroniczny brak powodzenia. Jednakże słuchacze sami muszą stworzyć warunki konieczne dla sukcesu: muszą być przygotowani do ćwiczeń. Stąd niezbędnym elementem ćwiczeń jest sprawdzenie stopnia przygotowania, choćby w formie wyrównkowego odpytania. Zasada druga, to unikanie pogoni za ilością przerabianych zadań. Lepiej mniej, lecz dokładniej, szerzej, głębiej. I tu jest miejsce na dyskusję ujęć, wariantów, zależności od warunków, możliwości uogólnienia, nad wypadkami szczególnymi. Jednakże — powtarzam — dyskusja taka musi mieć dostatecznie twardy grunt pod nogami, a jest nim stopień przygotowania słuchaczy, ale również i ustalona wcześniej tematyka ćwiczeń, o czym była już mowa poprzednio.

Jak egzekwować wiadomości? Oczywiście zadając to pytanie mam na myśli przede wszystkim egzamin. Czy zdaniem Pana forma egzaminu pisemnego jest w pełnym stopniu podstawą do stwierdzenia opanowania danego materiału, czy też należy, tak jak dotychczas jest praktykowane, niezależnie od wyniku egzaminu pisemnego zdawać egzamin ustny. Jakże są obiektywne przesłanki oceny opanowania przedmiotu?

Znów bardzo trudne pytanie. Egzamin w dotychczasowej formie — mimo całej jej różnorodności — noszą charakter badania wyrównkowego — z partii losuje się próbkę i po jej zbadaniu orzekamy, czy całą partię przyjąć czy odrzucić. Badaniu podlega jednak nie tylko treść próbki, ale jej wewnętrzna spójność i drożność systemu połączeń w niej funkcjonujących. Sądę iż w ramach obecnych możliwości nie można tego próbkowego systemu zastąpić innym. Kłopot w tym, iż dla wszelkich ad hoc tworzonych reguł postępowania, jedynym kryterium uzasadniające stanowi intuicja lub „światopogląd” pedagogiczny egzaminatora.

Sądę, że egzamin pisemny daje możliwość skrupulatniejszej oceny, bardziej niezależnej od wpływów ubocznych. Zarzut, iż są ludzie źle piszący, a dobrze odpowiadający można sparować hipotezą (wysoce prawdopodobną), iż to zjawisko ma miejsce głównie wtedy, gdy brak jest gruntownego opanowania materiału — odstępstwa należałyby tu chyba do wyjątków. Dlatego też jestem zdania, iż egzamin pisemny powinien mieć wysoką wagę, a być może nawet powinien stać się jedyną formą egzaminu dla studentów I roku. Wpłynęłoby to zapewne na wzrost systematyczności pracy w ciągu semestru. Egzamin taki mógłby zawierać część „testopodobną”, ale nie powinien się do niej ograniczać, wtedy i zakres materiału objętego badaniem „próbkowym” uległby zwiększeniu (a więc zwiększyłaby się obiektywność oceny opanowania materiału).

Ostatnio bardzo modne stały się egzaminy testowe — jak Pan ocenia przydatność takich egzaminów, czy mogą one w przyszłości wyprzeć egzaminy tradycyjne?

Gdy mówimy o testach trzeba mieć pełną świadomość tego, co chcemy testem zbadać. Wydaje mi się, że na to pytanie nie potrafimy dać jasnej odpowiedzi. Dążąc do racjonalizacji procedur dydaktycznych trzeba eksperymentować i w ramach tych eksperymentów jest miejsce na próby testowe, trudno mi jednak wypowiedzieć się co do ich rzeczywistej wartości. Wydaje się, iż testy jako wyłączna forma sprawdzania postępów w nauce mogą prowadzić do atomizowania wiedzy i do uczenia się „pod testy”, co w dobie sięgania po wielkie syntezy może być plynieniem pod prąd.

W znanej mi literaturze jest tyle pochwał pod adresem metod testowych, co i zastrzeżeń. Wypada chyba obserwować co się w tym zakresie dzieje wokół, a jeśli samemu eksperymentować to dopiero po wyraźnym sprecyzowaniu celów eksperymentu i metod oceny jego powodzenia.

Niewątpliwie o pomyślnym realizowaniu toku studiów można już w jakimś stopniu wnioskować na podstawie egzaminów wstępnych, jak mi wiadomo zajmował się Pan tym problemem w ciągu ostatnich lat. Jakże płyną z tych badań wnioski? Czy pomyślnie zdany egzamin wstępny i oceny szkoły której absolwentem jest dany kandydat, mogą stanowić dostateczne przesłanki do wysunięcia takich wniosków, czy nie mają tu wpływu cechy charakteru kandydata, warunki egzystencji, a jeżeli tak to w jaki sposób brać je pod uwagę?

Ostatnio pękła bamba z dyskusjami poświęconymi tym zagadnieniom. Każdy z ich uczestników ma swoje racje oparte zarówno na rozważaniach związanych z modelem systemu oświatowego, jak i z praktyką jego funkcjonowania. Moje obserwacje skłaniają mnie do hipotezy, że egzamin wstępny, mimo całej jego niedoskonałości, jest nie gorszym narzędziem doboru kandydatów, niż oceny szkolne. Pod jednym względem jest zaś na pewno lepszym — jednorodności kryteriów oceny i dostosowania do specjalnych potrzeb uczelni. Co do cech charakteru kandydata, to nie negując ogromnego ich znaczenia, nie widzę praktycznych możliwości badania ich w procesie doboru kandydatów — zastosowanie w tym celu wyspecjalizowanego aparatu testów wymagałoby ogromnych przygotowań oraz zmiany trybu egzaminowania. Może za parę lat będzie to wykonalne.

Generalnie, w omawianej kwestii, jestem za doskonaleniem formy egzaminu wstępnego, zwiększeniem roli egzaminu pisemnego przy bardzo starannym jego przygotowaniu pod względem treści, zakresu wymagań i organizacji przebiegu.

Coraz częściej dyskutuje się na temat progu dydaktycznego, sugerując obniżenie stopnia jego trudności, gdyż najczęściej występuje on na latach starszych (najczęściej drugi lub trzeci rok studiów), co zdaniem Pana zmieni proponowana zmiana, czy mimo wszystko nie należałoby go utrzymać przesuwając jedynie na lata pierwsze?

Myślę, że „próg dydaktyczny” (i nie tylko dydaktyczny) jest zjawiskiem wypływającym ze źródeł obiektywnych i że pole manewru w dziedzinie jego wysokości jest dość ograniczone. W ramach zaś tych ograniczonych możliwości jestem raczej ekstremistą uważając, iż początkowy okres studiów powinien stanowić sprawdzian przydatności do studiów na poziomie akademickim. Konkretyzując, sądę, iż treścią tego sprawdzianu powinno być ustalenie czy student I roku ma pewne zamiwienie do myślenia abstrakcyjnego, czy jest dociekliwy i wytrwały w pracy. Stąd, moim zdaniem, plynie postulat merytorycznej koncentracji treści pierwszych lat nauczania, a więc nie rozpraszania uwagi studenta na mnogość zagadnień, przy nieuniknionej w tej sytuacji powierzchowności ich ujęcia. Wydaje mi się, że przy takim generalnym stanowisku kwestia „progu dydaktycznego”, jego wysokości, umiejscowienia w czasie jest sprawą wtórną, podporządkowaną właściwie rozumianym celom kształcenia, a rozstrzyganą już we wczesnym okresie studenckiego curriculum vitae.

Wracając jeszcze do wykładów matematyki, czy duża dawka uderzeniowa tego przedmiotu łącznie z obszernymi wykładami z fizyki na pierwszym roku studiów może stanowić tego rodzaju próg dydaktyczny i jakie tego są konsekwencje, czy nie rozłożyć bardziej równomiernie na wszystkie lata wykładów matematyki, oczywiście dostosowując ściśle do programów nauczania. W jakim czasie (mam na myśli wymiar godzin) przeciętny student zdolny jest opanować podstawy matematyki?

Moje obserwacje wskazują na małą skuteczność nauczania matematyki w ogóle. Próbowano już u nas rozmaitych recept, ale żadna z nich nie stanowiła skutecznego środka zaradczego. Przyczyny tego są złożone. Jedną z nich jest na pewno fakt słabego wykorzystywania matematyki przez dyscypliny techniczne, ale znacznie istotniejsze jest chyba to, o czym wspominałem wyżej: w czasie, jakim dysponujemy nie można nauczyć studentów metod naprawdę skutecznych (zwłaszcza tych studentów, którzy rozpoczynają studia z wyraźnie niechętnym stosunkiem do matematyki, a takich jest wielu!).

Trzeba być naiwnym optymistą, by uwierzyć, iż można w ciągu 2 semestrów pośpiesznego i powierzchownego nauczania zrobić to, czego nie udało się szkole podstawowej i średniej w ciągu lat dwunastu.

Sądę, że w ciągu pierwszego roku studiów matematyka powinna być wykładana w wymiarze minimum 4 godz. tygodniowo + 3-4 godziny ćwiczeń. Zapewnia to koncentrację, o której była mowa wyżej. Na latach wyższych wymiar godzin powinien być dostosowany do potrzeb, ale tak, by istotne wykorzystanie środków matematycznych w dyscyplinach technicznych nie było oddzielone od zapoznania z nimi studentów przerwą dłuższą niż 1 semestr.

Co do fizyki, to nie wypowiadam się, gdyż na tym się nie znam. Moje ogólne wrażenie sprowadza się do tego, iż fizyka jest u nas wyraźnie upośledzona pod względem wyposażenia w godzi-ny nauczania.

rozmawiała:
STANISŁAWA SZULC

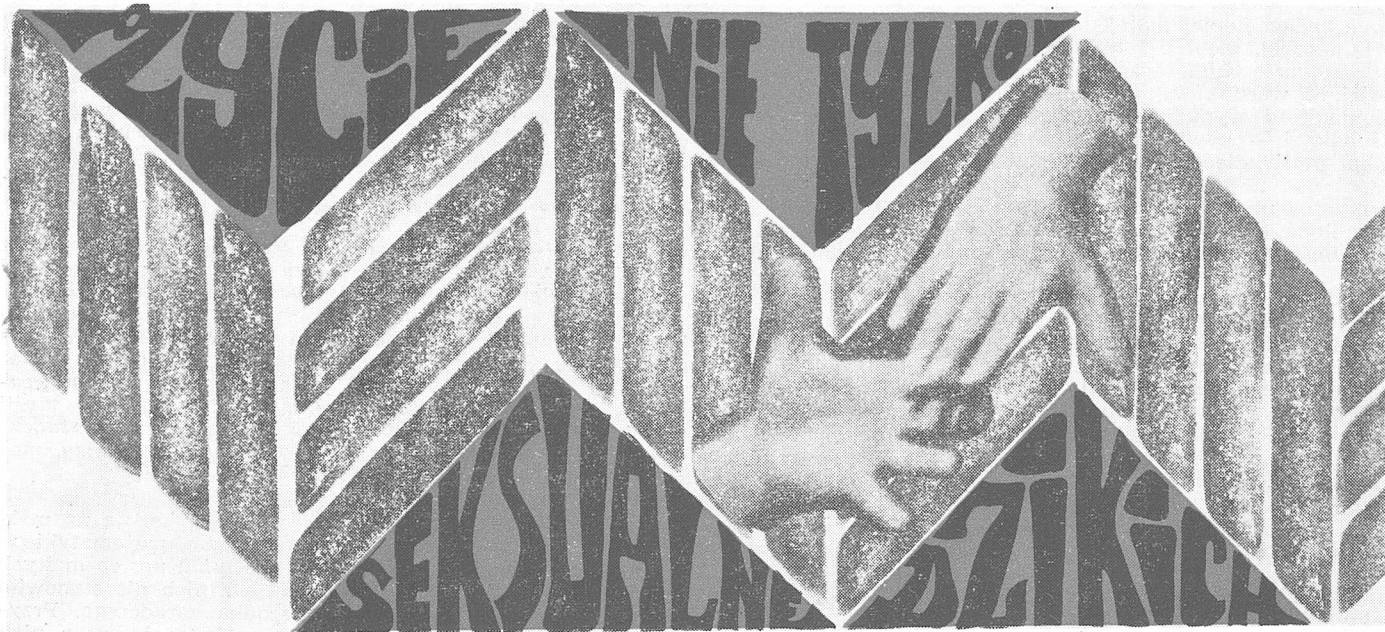
Rozważania marginesowe

Szeroko rozumiana kultura społeczeństwa, lub raczej jej brak w różnych kręgach społecznych i w różnych aspektach życia, jest ostatnio coraz częstszym tematem podnoszonym w prasie krajowej. Uważamy, że problem ten, o czym świadczy wiele faktów, jest istotny także w środowisku uczelnianym.

Przedstawiony niżej felieton traktujemy jako jeden z pierwszych materiałów dotyczących tych zagadnień.

Zdajemy sobie także sprawę, że sprawy w nim poruszone, dotyczą niewielkiej części naszej społeczności uczelnianej (a także niewielkiej części mieszkańców DS „Parawanowiec”), można by powiedzieć, że jej marginesu, jest jednak ten margines na tyle widoczny, że rzutuje na opinię ferowaną o środowisku generalnie. Dlatego też uważamy, że należy o nim mówić otwarcie, gdyż może to ułatwić przeciwdziałanie środowiska wszelkim formom postępowania, dalekim od kultury.

Redakcja



Ja tam, panie ... nie będę pilnował, bo tam Sodoma i Gomora...

Wyznanie podobnej treści złożył były dozorca DS „Parawanowiec”, odpierając zarzuty, że na skutek opieszałego pełnienia funkcji dozorczy i stróża mienia mieszkank w/w DS, rozliczne kradzieże miały tam miejsce.

Trudno tu jest powiedzieć ile było przesady w definiowaniu tak plastycznym funkcji domu studenckiego, ile rozbudzonej wyobraźni, a ile za tym stało faktów. Fakt jeden był bezsporny — że happeningi w co niektórych pokojach obrażały jego, to znaczy stróża, poczucie przyzwoitości, gdyż z placu Grunwaldzkiego mógł przez okno obserwować solowe tańce na stole, lokatorki w stroju z ery przed grzechem pierworodnym Adama i Ewy.

Jest to natomiast kolejny dowód jak rozwój form życia dystansuje literaturę, na bo cóż tu czytać teraz o Zuzannie i Starcach.

★

Podejrzewam, że nasza służba BHP może w niedługim czasie otrzymać sygnały o niebezpiecznych dla zdrowia warunkach pracy sprzątarek w w/w domu, a radca prawny będzie miał precedensowy problem do rozwiąza-

nia, gdy dojdzie do złamania lub zwichnięcia nogi — w trakcie sprzątania korytarzy — na detalach, które broszury o wychowaniu seksualnym dla młodzieży, nazywają mechanicznymi środkami antykoncepcyjnymi.

No bo czy można uznać za wypadek przy pracy poślizgnięcie się na takim „środku” wyrzucanym na korytarz przez niektóre mieszkanki, a może ich „współspaczy”? Nie mówiąc już o tym, że sprawa ta świadczy o zapóźnieniu i „niedoszkoleniu dojrzałej” już przecież młodzieży, bo jak rzekła jedna ze starszych już pań: „Przecież to, już w mojej młodości znali — czy one lepszej techniki nie mają?”.

★

W tym samym domu dni odwiedzin można wieczorem rozpoznać po jeszcze jednej specyficznej oznace. Mianowicie, wszystkie pionys sanitarne są dokładnie zatłakane efektami nadmiernych „bankietów”, a woń wydobywająca się z tychże pionów mogłaby z nóg ścierać każdego abstynenta. Być może, że to radość z okazji spotkania wyzawla tyle niekontrolowanych odruchów u mieszkank, lub może panowie składający wizyty są w tak słabej dyspozycji żołądkowej. Może też być, że obie „układające się” strony są tak wzruszone, że wspólnie działają nad stworzeniem

niepowtarzalnej atmosfery tych odwiedzin.

★

Z tego co wyżej napisałem wcale nie wynika konieczność zakazu lub ograniczenia odwiedzin w domach studenckich. Jak wiadomo, prohibicja nie była nigdy metodą walki z alkoholizmem, natomiast stwarzała okazję do rozwoju zupełnie innych aspektów życia społecznego, purytańskie zaś zasady nie przeszkadzały w istnieniu nieślubnych dzieci a sprzyjały prosperowaniu domów publicznych (u nich) lub niekontrolowanej prostytucji (u nas).

Rzecz więc nie w zakazach i ograniczeniach, lecz w uczeniu kultury w kontaktach między dwójkiem ludzi płci odmiennych i kontaktach z alkoholem przedstawicieli obu tych płci.

Nigdy nie byłem zwolennikiem oceny politycznej i społecznej postawy ludzi w oparciu o to gdzie, z kim i co piją? Natomiast zawsze byłem zwolennikiem oceny kultury ludzi i ich dojrzałości w oparciu o to jak piją. Czy potrafią w tych sytuacjach zachować w dalszym ciągu twarz człowieka, czy po kolejnym „patyku pisanym” pokażą twarz troglodyty?

Nigdy nie byłem zwolennikiem oceny postawy ideowo-moralnej w oparciu o to — kto z kim śpi, kiedy i jak

często? Są to sprawy intymnej sfery przeżyć ludzkich, a częstość i jakość tych kontaktów może być co najwyżej rozważona w kategoriach psycho-fizjologicznych, a nie wszystkich świętych. Ale zawsze byłem zwolennikiem pozostawienia tej właśnie sfery doznań jako sfery naprawdę intymnej. I jeśli ktoś komuś ma ochotę zatańczyć na stole, a ten drugi ktoś z przyjemnością to obserwuje, to jest to tylko ich sprawa, nieistotne czy będzie ich dwoje czy czworo. Ale dlaczego w takim razie eksponować to na zewnątrz przez okno, podniecając staruszków i uświadamiając młodzież?

Dlatego, jeśli spędza się chwile intymne, trzeba to manifestować wyrzu-

caniem „środków” na korytarz? Reklama to, czy brak kultury — a może jedno i drugie? Bo jak mówi pewien stary pastor przy innej okazji — ani to mądre, ani to dowcipne, a w ogóle to kto się z gołą pupą na patelnię pakuje?

★

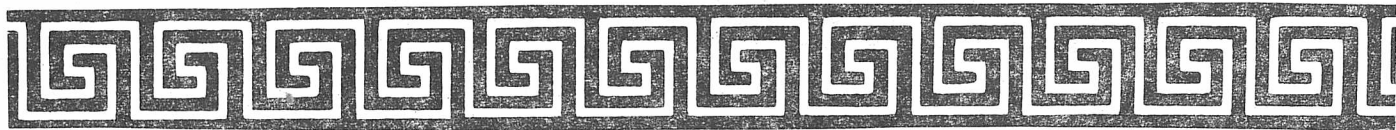
Nie chodzi tu o rozdzieranie szat, jeremiady, ani czytanie napisów z grobowców faraonów na temat zepsucia młodzieży. Chodzi po prostu o to, by określone sprawy załatwiać tak jak przyjmują to normy tego kręgu kulturowego, w którym żyjemy, a nie tak jak na przykład na wyspach Triobrandzkich. O to co lapidarnie ujmuje po-

rzekadło rosyjskie „Nada podczyniatśa zakonom tej starany w katorej żywiotie”.

Trachę kultury szanowni panowie i nie mniej szanowne panie. Kultury, której nie nauczy ani aparat wychowawczy ani wszyscy idealistyczni i materialistyczni bogowie, ale o którą musi dbać samo środowisko i sami zainteresowani.

I proszę mnie nie posądzać o antyfeminizm. To co tu napisałem dotyczy tak pań jak panów, a raczej (co pragnę mocno podkreślić) niewielkiej ich ilości.

jeg.



Fot. A. Milli





C ały pokój — 13 m², w nim na prawach sardynek w puszce wciśnięte trzy lokatorki. Każda z nich ma inne upodobania i przyzwyczajenia, każda inaczej planuje sobie rozkład dnia... Czyż można sobie wyobrazić lepsze źródło konfliktów?

Beata np. uznaje tylko naukę w nocy. Twierdzi, że w dzień nie może się skupić. Prawie co wieczór rozkłada swoje szeleszczące kalki na stole, bo nie bardzo chce jej się wychodzić do kreslarni, pali światło. Efekt? — nie tylko ona, ale i współmieszkanki chodzą z podkrążonymi oczyma.

Ewa jest pedantką. Rani ją najdrobniejszy pyłek. Początkowo umówiły się, że będą sprzątać na zmianę. Każda z nich przez tydzień miała pełnić dyżur. Wtedy jednak okazało się, jak bardzo różne są ich wyobrażenia na temat porządku.

W pojęciu koleżanek „czysto” znaczy zamiecioną podłogę i poukładane na miejscu rzeczy. Dla Ewy jest to jednak stanowczo za mało. Uważa ona, że podłoga wymaga przetrarcia na mokro, a szafki i inne meble odkurzenia. Sprowadza się więc do tego, że Ewa pełni nieustający dyżur w sprzątaniu.

Barbara nie znosi dymu papierosowego. Musi jednak dostosować się do Beaty, która dosłownie odpala jednego papierosa od drugiego. Najgorzej jest w nocy. Beata nie może się ograniczyć w paleniu w trakcie nauki. Barbara więc chcąc nie chcąc dostaje swoją porcję nikotyny.

Każda z nich ma inny rozkład zajęć w Uczelni, ich kolokwia i egzaminy wypadają w różnych terminach. Często zdarza się, że kiedy jedna z nich się uczy, do drugiej przychodzą goście (niekoniecznie musi to przypadać w porach odwiedzin bo dziewczęta np. mogą wchodzić do akademika zawsze, bez żadnych ograniczeń). Trwa wesoła rozmowa a nauka bierze w takich wypadkach w leb. „Sytuacje zapalne” nie są wynikiem świadomego i złośliwego działania. Źródło ich leży w różnicach przyzwyczajęń. Dotyczą przeważnie drobiazgów: ot, chociażby zostawiania brudnych naczyń i niedojedzonych posiłków, robienia generalnej pobudki przy porannym wstawaniu. Kto jednak wie, czy te drobiazgi nie irytują najbardziej. Wbrew pozorom można by ich uniknąć, a w każdym razie w znacznym stopniu złagodzić. Kierownictwo akademika powinno iść dziewczętom na rękę przy doborze współmieszkanek. Sprawy te są — nie wiedzieć dlaczego — straszliwie zbiurokratyzowane i uzależnione w znacznym stopniu od widzimisię pani kierowniczk, która nie jest wszakże osobą nieomylną.

Trzy dziewczęta, z których każda chce robić coś innego ... Komentarz jest chyba zbyt czyny.

W każdym akademiku budowanym nawet w sposób najbardziej oszczędnościowy, powinno się znaleźć miejsce na pokój do nauki i choćby najskromniejszy klub. Bez tego nie sposób uniknąć zadrażnień w pokojach, które długo jeszcze nie będą pokojami jedno-



osobowymi. Nawet przy najbardziej idealnym składzie trudno jest wyma-

gać by wszyscy chcieli zawsze robić to samo.

Jest jeszcze jedna sprawa, o której się nie pisze, a której nie rozwiążą żadne przepisy. To sprawa kultury na codzień. Nie będę rzucać tu frazesami o egoizmie, braku zrozumienia.

Wróćmy jeszcze raz do pokoju Beaty, Ewy i Barbary. Z pozoru nie dzieje się tam nic szczególnego ani niezwykłego. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że jest to typowy pokój, w którym mieszkają dziewczęta o różnych przyzwyczajeniach. A jednak jest chyba coś nie w porządku w tym, że Barbara przychodzi na zajęcia z podkrążonymi oczyma wyłącznie dlatego, że Beata musiała robić w nocy projekt

i przy tym cokolwiek szeleściła kalkami, że któraś z nich oblewa kolokwium, tylko dlatego, że do koleżanki dość często przychodzą hałaśliwi goście, że na jednej skupia się obowiązek sprzątanego pokoju.

Wszystkie te sprawy i wiele innych budzą we mnie sprzeciw, tym bardziej, że pogodziły się z nimi Beata, Ewa i Barbara. Kiedy zaproponowałam jednej z nich napisanie o tych codziennych konfliktach, machnęła ręką: „...wiesz, to jeszcze nic — powiedziała — są pokoje, w których dziewczęta nocują chłopców, a to jeszcze bardziej przeszkadza niż nauka. Istnieją nawet przepisy, które tego zabraniają, ale przecież żadna nie pójdzie skarżyć.

Jeśli chodzi o sprzątanie — nie jest z tym tak źle. Własny pokój można jakoś utrzymać w porządku, gorzej sprawa wygląda z kuchniami, łazienkami, ubikacjami: w zlewach pływają fusy od herbaty, poniewierają się tampony od zmywania makiążu.

Papierosy? — drobiazg. Nie tak dawno jedna z dziewcząt była w ciąży a jej koleżanka ani myślała ograniczać palenie a tym bardziej wychodzić na korytarz. Albo jak jedna chorowała ... Nikt nie przyniósł jej jedzenia. Musiała wstawać mimo 38°C z kreskami ...

Po co wobec tego pisać o drobiazgach?...”

MAŁGORZATA MICHALAK

Rozważania marginesowe

STUDENCKA TEMIDA

— CZYLI —

AMOK GRUPOWY

Motto:

„Cały pech był w tym, że zastaliśmy dziewczynę, bo gdyby jej nie było, to takie słowa, jako częste w akademiku, nie spowodowałyby sądu koleżeńskiego” —

(z wypowiedzi obwinionych).

Czas akcji: 15.03.72 r. godz. 19.30.

Problematyka: posiedzenie sądu koleżeńskiego.

Osoby: — Kolegium Orzekające Uczelnianego Sądu Koleżeńskiego ZSP Politechniki Wrocławskiej;
— protokolant
— rzecznik oskarżenia, z urzędu przewodniczący Uczelnianej Komisji Rewizyjnej ZSP Pol. Wrocł.;
— oskarżeni (dwóch)
— świadkowie (dwóch)
— poszkodowani (dwóch)
— sala (kilkadziesiąt osób).

Tekst oskarżenia:

„Uczelniana Komisja Rewizyjna wnioskuje o ukaranie kol. kol.
— Mariusz M. — I r. El-ka
— Krzysztof W. — I r. El-ka
(zamieszkalni w DS „Nad Fosą” — Wrocław ul. Podwale 27). Kolegom tym zarzuca się przekroczenie zasad koleżeńskiego i społecznego współżycia nie licującego z godnością studenta PRL. W dniu 26 lutego br. wywiesili oni plakaty (na terenie DS „Nad Fosą”) obraźliwej treści na kolegów Władysława M. i Jana W. a następnie będąc w stanie nietrzeźwym ubliżyli słownie tym kolegom.

Świadcami tego zajścia byli kol. kol.
— Zdzisław K.
— Ireneusz S.
(zamieszkalni w DS „Nad Fosą” — Wrocław, ul. Podwale 27).”

Przebieg rozprawy.

Po przesłuchaniu świadków, poszkodowanych i obwinionych przebieg zaj-

ścia przedstawiał się następująco: ok. godz. 23.30 do pokoju poszkodowanych wtargnęli dwaj oskarżeni będący w stanie nietrzeźwym. Domagali się wyjaśnień, a konkretnie M. M. zapytał: „Kto ściągnął „nasze plakaty” na W. i M.?” upiększając przy okazji swoje pretensje odpowiednio „mocnymi” słowami.

Plakaty o wulgarnej treści były skierowane przeciwko poszkodowanym, byłem działaczem Rady Mieszkańców DS „Nad Fosą”. Wywieszono je korzystając z okazji kampanii wyborczej do Rady Mieszkańców, której jednym z elementów jest prezentacja kandydatów w formie plakatów popierających dane osoby. W tym czasie w pokoju znajdował się jeden z poszkodowanych — Jan W. w towarzystwie dziewczyny. Wywiązała się krótka i dość ostra dyskusja pomiędzy Mariuszem M. i Janem W., który zażądał aby obwinieni opuścili pokój. Przy okazji Mariusz M. nie omieszkiał odpowiednio „podsumować” obecnej w pokoju dziewczyny. Dyskusję przerwało przybycie drugiego poszkodowanego, który wyprosił asystującego zajściu Krzysztofa W., a Mariusza M. zmusił fizycznie (przy słabym jego oporze) do opuszczenia pokoju. Na ostrzeżenie, że sprawa zostanie skierowana do sądu koleżeńskiego obwiniony Mariusz M. stwierdził m.in., że tego się nie boi, a przy „opuszczaniu” pokoju odgrażał się „mocno”.

Najbardziej „gorące” słowa słyszeli świadkowie, mieszkający w pokoju sąsiednim z poszkodowanymi, który jest przedzielony ścianką działową umożliwiającą słyszenie głośniejszych słów.

Rzecznik oskarżenia sugerował sądowni wysoką szkodliwość społeczną chuligańskiego wtargnięcia do pokoju,

zakłócenia spokoju, jak również napięcia i wywieszenia plakatów o obraźliwej treści, wymierzonych przeciwko poszkodowanym, aktualnym działaczom Rady Uczelnianej ZSP, których nie dotyczyła kampania wyborcza (nie kandydowali do RM). Plakaty te wg rzecznika oskarżenia, miały na celu „odegranie się” za jakieś tam sprawy na poszkodowanych.

Obwinieni czynili odpowiedzialną za całe zajście swoją w tym czasie nietrzeźwość.

W ostatnim słowie rzecznik oskarżenia stwierdził m.in., że przeprowadzony przewód wykazał winę obwinionych odnośnie zakłócenia spokoju w DS-ie jak również obciążył ich odpowiedzialnością za współautorstwo i wywieszenie plakatów. Ze względu na wysoką niemoralność czynu i ciągle usprawiedliwianie się stanem nietrzeźwości, który nie jest żadnym argumentem usprawiedliwiającym, rzecznik wystąpił z wnioskiem (ze zróżnicowaniem winy) o pozbawienie ich miejsca w DS-ie oraz zawieszenie w prawach członka ZSP.

Obwinieni w trakcie przewodu przyznali się do wtargnięcia do pokoju poszkodowanych w stanie nietrzeźwym oraz używania wulgarnych słów, których było mniej (wg obwinionych) niż zeznawali świadkowie i poszkodowani. Nie przyznali się do autorstwa i wywieszenia plakatów i stwierdzili, że nie wiedzą kto to zrobił. Wyrażali żal, że poszkodowani nie chcieli się z nimi pogodzić, choć przepraszali ich następnego dnia po incydencie. Uważali, że sprawa ta powinna być załatwiona w ścisłym gronie. Po ostatnich słowach obu stron, które zamknęły postępowanie wyjaśniające sąd udał się na naradę, którego plonem była:

Sentencja orzeczenia w imieniu Zrzeszenia Studentów Polskich

„Uczelniany Sąd Koleżeński ZSP Politechniki Wrocławskiej w składzie:

Przewodniczący zespołu orzekającego

— Henryk Niżniowski

Członkowie zespołu orzekającego

— Konrad Mijski

— Janusz Małek

Protokółant — Maria Adydan
po rozpoznaniu w dniu 15.03.1972 r. sprawy z wniosku Uczelnianej Komisji Rewizyjnej przeciwko

— Mariuszowi M. — I rok El-ki

— Krzysztofowi W. — I rok El-ki

zamieszkalnych w DS „Nad Fosą” — Wrocław, ul. Podwale 27 — o ukaranie za naruszenie zasad koleżeńskiego i społecznego współżycia przez wywieszenie plakatów o obraźliwej treści na kolegów Władysława M. i Jana W. na terenie DS „Nad Fosą” a następnie będąc w stanie nietrzeźwym ubliżenie słownie tym kolegom

or z e k a :

uznać obwinionych Mariusza M. i Krzysztofa W. winnym zarzucenia im czynu tj. naruszenia zasad koleżeńkiego współzycia przez użycie słowne w stanie nierzeźwym kol. kol. Władysławowi M. i Janowi W.

Sąd wymierzył obwinionym następujące kary:

odnośnie obwinionego Mariusza M.

Zgodnie z art. 16 § 1 litera d zawieszę obwinionego w prawach członka ZSP na okres od uprawnienia się orzeczenia do dnia 31.09.1972 r. oraz zgodnie z art. 16 § 2 litera c i d karę w zawieszeniu skierowania do władz uczelni wniosku o pozabawienie prawa zamieszkania w DS na okres jednego semestru. Zawieszenie obejmuje okres od uprawnienia się wniosku do dnia 31.12.1972 r. Oraz podanie orzeczenia do wiadomości publicznej (bez zawieszenia).

Odnośnie obwinionego Krzysztofa W.:

Zgodnie z art. 16 § 1 litera d pozbawię prawa korzystania z pomieszczeń, urządzeń, imprez itp. organizowanych przez ZSP oraz organa samorządu studenckiego na okres od uprawnienia się wniosku do dnia 31.12.1972 r. Oraz podanie orzeczenia do wiadomości publicznej.

Uzasadnienie:

„Przewód sądowy wykazał iż obwinieni Mariusz M. oraz Krzysztof W. będąc w stanie nietrzeźwym wtargnęli do pokoju poszkodowanych tj. Władysława M. i Jana W. i obrażali ich kierując pod adresem poszkodowanych wulgarnie słowa. Na zachowanie obwinionych nie miała wpływu nawet obecność kobiet w pokoju poszkodowanych, które także zostały obrażone. W opinii obwinionych ich zachowanie ale w towarzystwie czysto męskim można uznać za naturalne. W opinii Sądu jest to dowód braku poszanowania zasad koleżeńkiego współzycia i nie licuje z godnością studenta PRL. Przyczyną wtargnięcia obwinionych do pokoju poszkodowanych było, jak twierdzą obwinieni, przypuszczenie iż plakaty rozwieszone na terenie akademika o obraźliwej treści pod adresem poszkodowanych zostały zerwane przez poszkodowanych. Przewód sądowy nie wykazał bezpośredniego udziału obwinionych w fabrykowaniu i rozwieszaniu owych plakatów. Wykazał natomiast iż obwinieni sympatyzowali z „twórcami” owych plakatów. Postawa obwinionych tym bardziej zasługuje na nagane, iż są oni studentami pierwszego roku a już zachowanie ich nie jest godne studenta i członka ZSP. Różniując kary Sąd wziął pod uwagę zachowanie się obwinionego Krzysztofa W. w trakcie zajęcia.

Pouczenie: Od niniejszego orzeczenia przysługuje odwołanie do Okręgowego Sądu Koleżeńkiego ZSP. Odwołanie należy wnieść za pośrednictwem Uczelnianego Sądu Koleżeńkiego ZSP Politechniki Wrocławskiej w terminie 5 dni od daty ogłoszenia orzeczenia.

Po odczytaniu decyzji kolegium orzekającego USK, odbyła się dyskusja która pozwoliła sięgnąć do przyczyn wystąpienia opisanego wyżej incydentu.

Nasuwa się pytanie — dlaczego do tego doszło? Sprawa ma dwa aspekty, które wyraźnie przewijały się podczas rozprawy i w późniejszej dyskusji. Jeden to zakłócanie spokoju pod wpływem alkoholu. Problem niby stary jak świat, wszyscy przyznają, że tak, ale aktualny — nadużywanie alkoholu i wynikające z tego konsekwencje. Bardzo smutno brzmiały pewne stwierdzenia obwinionych, a szczególnie Mariusza M. (nie wiem jak odbierała je sala), które udało mi się „złapać” mniej więcej w takiej formie:

— „To, że byłem podпиты dodało mi odwagi” (do pójścia do pokoju poszkodowanych);

— „Była to kwestia chwili, jak się dowiedziałem, że kol. Jan W. zerwał te plakaty, to mnie ruszyło”;

— „Trochę mi się dziwne wydało, że plakaty zostały zerwane”;

— „Ponieważ ja byłem w stanie zamroczenia alkoholowego — tak się to zdaje nazywa”.

Dużo jeszcze zdań padało z ust obwinionych, mówili o tym często i spokojnie, nie czuli się tym specjalnie skrzepowani (cytuje jeszcze fragment: „pomijając fakt, że alkohol + młodość — robi się głupstwem”). Przyjmowali to niemal za normalne — studenci I roku!

Drugi problem, specyficzny dla tego akademika, ujął bardzo krótko i celnie jeden z mieszkańców, już po dyskusji zwracając się do mnie: „Stary, między elektronikami i mechanikami była wojna, jest, będzie i nic jej nie przerwie” — nic dodać nic ująć. Nikt chyba nie wątpi, że rywalizacja jest jak najbardziej na miejscu, ale chyba powinna się mieścić w pewnych ogólnie przyjętych formach. W tym przypadku wykorzystano kampanię wyborczą do RM, do odegrania się na Janie W. i Władysławie M., za ich działalność jaką prowadzili pracując w Radzie Mieszkańców. Szczególnie był atakowany Jan W., który jako były przewodniczący Komisji Ekonomicznej, mocno zaangażowany w swojej pracy, a z natury będąc popędliwym, niejednemu „zalał za skórę” podczas kontroli czystości, czy egzekwując podstawowe normy współzycia w DS-ie.

Obwinieni są studentami Wydziału Elektryki, poszkodowani — Mechanicznego. Niektóre z wypowiedzi obwinionych zanotowane przeze mnie oddają atmosferę tej „walki”:

— „Zorientowałem się z ogólnych nastrojów i komentarzy, że Jan W. i Władysław M. kierowali kampanią „Mechaników”;

— „Czułem się związany z kolegami z wydziału” (odpowiedź na pytanie, po co poszli do pokoju poszkodowanych);

— „Uważałem to za naturalne, bo wtedy były wybory, zarzut miałem do Jana W. (jeden — przyp. mój), że te plakaty zerwał”;

— „Denerwował nas fakt, że zrywano „obojętne” plakaty”.

W sumie sprawa która powinna była wypłynąć na tej rozprawie, tj. postawienie pod pręgierz opinii publicznej i wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do „autorów” plakatów na Jana W. i Władysława M. — źródła niesnasek i utrzymywania godnej potępienia atmosfery rywalizacji, która najbar-

dziej bije w szerokie rzesze mieszkańców i narusza spokój DS-u — nie wypłynęła. Moim zdaniem dlatego że:

— rzecznik oskarżenia nie przygotował się do rozprawy, choć zdawał sobie doskonale sprawę z wagi problemu jaki stawia, a w dodatku czując się za pewnie zbyt lekceważąco podchodził do postępowania dowodowego — nie udowodnił współautorstwa i nie spowodował wykrycia autorów plakatów mimo iż do tego dążył,

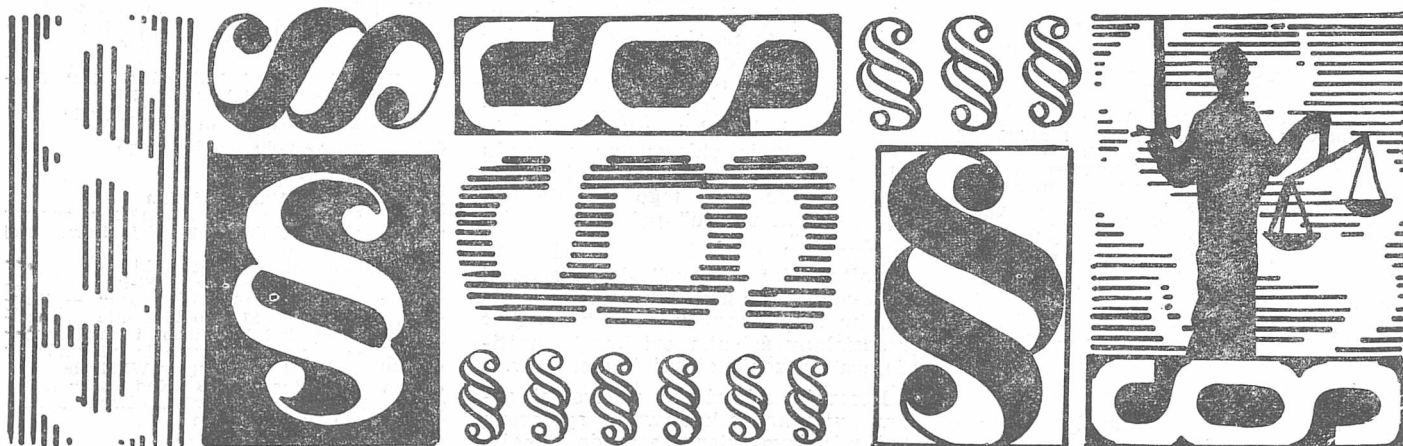
— kolegium orzekające stanowczo za pobieżnie potraktowało sugestie rzecznika oskarżenia dotyczące wykrycia autorstwa, tę niewątpliwie trudną, ale bardzo ważną sprawę potraktowało marginalnie, skupiając się głównie na odtworzeniu przebiegu zajścia i znalezieniu pobudek czynu;

— sala, która nie była zainteresowana w wykryciu autorów plakatów, a sympatyzowała w zdecydowanej większości z obwinionymi, na propozycję rzecznika oskarżenia, że gotów jest wystąpić o minimalny wymiar kary, o ile autorzy plakatów przyznają się — zareagowała śmiechem. W późniejszej dyskusji, (po rozprawie) sala uważała, że plakaty nie mają nic wspólnego z rozprawą i oburzała się na fakt, że robi się z niewinnych ludzi kozły ofiarne. Zgromadzeni na sali stwierdzili, że domyślają się, kto jest autorem plakatów że sami postawią ich pod pręgierz opinii publicznej (ciekaw jestem szalenie, jak to zrobili).

Po wydaniu orzeczenia, w wyniku przeprowadzonego postępowania orzekającego (moim zdaniem słusznego) i po dyskusji bardzo interesującej, odniosłem wrażenie, że najbardziej zadowoleni byli z tego wszystkiego ... obwinieni — stali się niemal bohaterami, bo potrafili się wybronić, a ich niewinnych, chciano obciążyć, za innych — swoiste poczucie sprawiedliwości.

Najbardziej poszkodowany w tej rozprawie wydawał się Jan W. człowiek który za sumienne wykonywanie podjętych obowiązków społecznym był nie lubiany i ordynarnie atakowany, a po rozprawie, która pogłębiła antypatie części społeczeństwa DS do niego, wątpię czy znalazłby się ktokolwiek, spośród mieszkańców, kto potrafiłby właściwie go ocenić. Czy Jan W. był w tej sprawie najbardziej poszkodowany? I czy sąd koleżeński powinien dawać satysfakcję oskarżonym? — bo w tym przypadku, w moim odczuciu — tak właśnie było.

ADAM BUCHELT



„HALL PARTY”

Hall party” to tytuł jubileuszowego — piątego już programu kabaretu „Indykator”. Kolejna premiera doczekała się tym razem pięknej oprawy. Do klubu T-4 dnia 11 marca przybyli na specjalne zaproszenia dziękani i dziękanki wydziału Chemicznego, członkowie RU ZSP oraz spora grupa zaproszonych gości, stałych sympatyków kabaretu, którzy wypełnili po brzegi klub „Za Parawanem”.

Trudno opisać w paru słowach treść programu, na który złożyły się właśnie piosenki i teksty do nich ułożone przez członków zespołu. Gros z nich napisali A. Stępień, (słowa i muzykę) M. Wiśniowski oraz inni. Muzykę do piosenek przede wszystkim napisał i aranżował J. Janik oraz pozostali członkowie kabaretu.

Akcja „przedstawienia” rozgrywa się w „hallu” pewnej kawiarni, w pewnym mieście „N”, która co wieczór zapełnia się gośćmi. Panie „klozetowe” (świetna gra Marylki Marcińskiej) z dyplomami mgr inżynierów z powodzeniem dają sobie radę w codziennym życiu przy takim zajęciu i są zadowolone. Goście zresztą także. Akcja powoli rozwija się coraz bardziej (jak to ma miejsce w atmosferze kawiarni), poruszając coraz to inne problemy naszego środowiska, życia. To przesądza o dużej uniwersalności programu. Każdy znajdzie coś dla siebie tak jak w kawiarni. Czasem trochę nastroju, liryzmu (Ala Makowska w piosence napisanej przez nią „Zapomnieli chłopcy”) czasem znów trochę plotkarskie, nowinek z życia. (W. Skrzypiński — bez wątpienia najlepszy piosenkarz w programie — w piosence „Znachor” czy „Nie trzeba nam Hameryki” śpiewanej wspólnie z M. Wiśniowskim i nowym „nabytkiem” zespołu A. Kłosem, oraz pozostałymi członkami kabaretu). Punkt kulminacyjny „spektaklu” to piosenka WC-Show śpiewana przez cały zespół, świetnie wykonana i zaaranżowana, ma wszelkie dane ku temu by stać się dużym przebojem.

Jednym słowem świetne, żywe piosenki, humor, dowcipne dialogi (M. Marcińska i U. Krawczyk, H. Lis, W. Skrzypiński) no i w miarę rosnące tempo zabawy to największe atuty programu, który spodoba się niejednemu, wybrednemu przecież, studentowi widzowi.

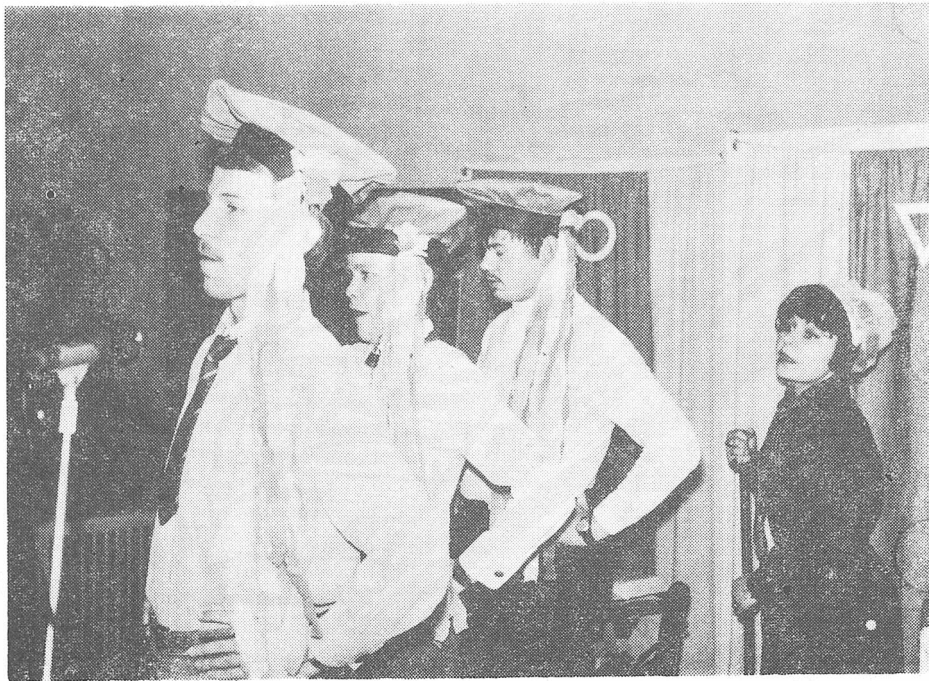
W ciągu trzech lat działalności w prawie niezmiennym składzie „Indykator” poczynił duże postępy o czym świadczy chociażby fakt zrobienia pięciu programów (około 100 przedstawień). W tej chwili jest jednym na naszej Uczelni, którym może-

my pochwalić się na zewnątrz, na każdej scenie. Zasluga to przede wszystkim Basi Kluczewskiej, której należą się duże słowa uznania za kierownictwo zespołu, Ali Makowskiej za kierownictwo artystyczne, A. Stępiowi

za świetne teksty i muzykę do prawie wszystkich pięciu programów, Marylce Marcińskiej, Uli Krawczyk, Halinie Lis, W. Skrzypińskiemu, Maćkowi Wiśniowskiemu, A. Kłosowi za świetną, coraz lepszą grę aktorską i śpiew oraz J. Janikowi za muzykę i aranżację muzyczną programu.

Miejmy nadzieję, że RU ZSP pomoże rozwiązać wiele problemów organizacyjnych kabaretu, gdyż szkoda by było zmarnować przez to jeszcze jedną inicjatywę.

JERZY MACKOWIAK



Z jubileuszowego, piątego programu kabaretu „Indykator”.

Fot. R. Makowski



Zakład STUDYJNO- PROJEKTOWY POLITECHNIKI WROCLAWSKIEJ



WYDZIAŁ ELEKTRONIKI P.W.

Powołany został jako jednostka organizacyjna zarządzeniem Rektora we wrześniu 1968 roku. Jego zadaniem jest wykonywanie założeń techniczno-ekonomicznych oraz projektów technicznych dla inwestycji i remontów szkolnictwa wyższego — wrocławskiego środowiska naukowego oraz jednostek gospodarki społecznej, współpracujących ze szkołami.

Intensyfikacja badań naukowych i przygotowanie wysoko kwalifikowa-

nej kadry fachowców dla ciągle wzrastających potrzeb gospodarki narodowej, stwarza konieczność przygotowania odpowiedniej bazy lokalowej dla wyższych uczelni i to zarówno dydaktyczno-laboratoryjnej, jak i socjalno-bytowej, dla studentów, pracowników naukowych, inżynierów technicznych i administracyjnych. Przygotowanie dokumentacji dla realizacji omawianych zagadnień zabezpiecza Zakład, który jest jedyną placówką tego typu w Polsce. Opracowuje się w nim projekty

obiektów dydaktycznych i laboratoryjnych dla potrzeb szkolnictwa wyższego.

Funkcjonowanie wyższej uczelni uzależnione jest od całego szeregu różnorodnych czynników, między innymi od zabezpieczenia bazy w zakresie gospodarki inwestycyjnej, modernizacyjnej i remontowej.

Proces zabezpieczania omawianych wyżej potrzeb Uczelni posiada charakter ciągły, w związku z czym Zakład Studyjno-Projektowy ma pełny portfel zleceń na dokumentację techniczną. Spośród ciekawych projektów opracowanych w okresie działalności Zakładu wymienić należy Instytut Telekomunikacji i Akustyki Politechniki Wrocławskiej, o łącznej kubaturze 42300 m³ i koszcie ogólnym ponad 80 milionów złotych. Budowa tego instytutu stanowić będzie trzeci etap realizacji i obejmuje:

- budynek wysoki 11-to kondygnacyjny;
- 2 pawilony — 2 i 2,5 kondygnacyjne;
- łącznik z klatką schodową, wiążący część będącą w realizacji z nowo projektowanym budynkiem wysokim.

Instytut Telekomunikacji i Akustyki stanowi przedsięwzięcie unikalne w skali krajów europejskich.

Innym ciekawym zadaniem zaprojektowanym przez Zakład jest Instytut Budownictwa, zlokalizowany na terenie „A” Politechniki Wrocławskiej. W obiekcie 11-to kondygnacyjnym o kubaturze 47400 m³ i koszcie ogólnym ponad 65 milionów złotych znajdują się pokoje do prac naukowych, audytoria wykładowe, laboratoria oraz pomieszczenia socjalno-bytowe.

Rozwijający się przemysł zgłasza coraz więcej tematów wymagających wszechstronnych badań naukowych w zakresie metalurgii. Bogaty program został ujęty w opracowaniu dokumentacyjnym na Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich Politechniki Wrocławskiej. Przedsięwzięcie inwestycyjne przewiduje dwa obiekty oraz wyodrębnioną część przeznaczoną na wentylatornię. Łączna kubatura wynosi 44800 m³ a koszt ponad 87 milionów złotych.

Ponadto Zakład zaprojektował Studium Wychowania Fizycznego Politechniki Wrocławskiej które może pomieścić 300 osób ćwiczących jednocześnie, Instytut Fizyki będący w końcowej fazie opracowania założeń techniczno-ekonomicznych, Ośrodek Obliczeń Numerycznych oraz szereg innych projektów wykonanych dla Politechniki Wrocławskiej.

Zakład nasz wykonał także wiele projektów o charakterze socjalno-bytowym jak; Pólsanatorium Przeciwgruźlicze dla studentów Politechniki Wrocławskiej, dwie stołówki po 2200 obiadów każda dla studentów i pracowników Politechniki Wrocławskiej w rejonie placu Grunwaldzkiego i ul. Smoluchowskiego; dwa domy studenckie dla 600 osób każdy, z przeznaczeniem dla Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego; dom studencki 500-osobowy ze stołówką na 600 obiadów dla Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego; 300-osobowy dom studencki dla Wyższej Szkoły Ekono-

micznej; przychodnię Obwodową dla studentów; budynki mieszkalne dla pracowników naukowych oraz adaptację pomieszczeń na cele mieszkalne.

Oprócz opracowań dokumentacyjnych dla potrzeb Politechniki Wrocławskiej, Zakład projektuje także dla innych zleciennodawców, a mianowicie dla:

Instytutu Gospodarki Wodnej — placówka naukowo-badawcza o zasięgu ogólnokrajowym, na atrakcyjnym terenie Wyspy Szczytnickiej. Przedsięwzięcie obejmuje 3 obiekty, w tym jeden 9-cio kondygnacyjny. Łączna kubatura wynosić będzie 23600 m³, a koszt ogólny ukształtuje się na poziomie około 55 milionów złotych; Zakładu Biochemii Uniwersytetu Wrocławskiego — obiekt będzie organizacyjnie związany i usytuowany w sąsiedztwie Instytutu Botanicznego oraz Ogrodu Botanicznego; Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych oraz Wyższej Szkoły Ekonomicznej na rozbudowę i modernizację obu Uczelni.

Zakład opracował także bardzo ciekawą, bo jedyną w swoim rodzaju projekt dla Teatru Ziemi Opolskiej będący już w realizacji. Termin zakończenia inwestycji przewidziany jest w roku 1974. Ogólna przepustowość teatru wynosi ponad tysiąc osób, bowiem obiekt zawiera dwie sale, na 800 i 213 miejsc. Wnętrze teatru połączone z salą wystawową o przestrzeni eksploatacyjnej 400 m². Realizowany teatr jest aktualnie najbardziej nowoczesny w Polsce, a charakteryzuje się wyjątkowo szerokim otworem scenicznym oraz sceną z zapadniami ruchomymi. Kubatura ogólna — 75 tys. m³.

W roku ubiegłym Zakład zrealizował produkcję projektową w wysokości ponad 16 milionów złotych, z tego około 65% stanowiły opracowania dla potrzeb Politechniki Wrocławskiej, a pozostałe 35% dla Uniwersytetu,

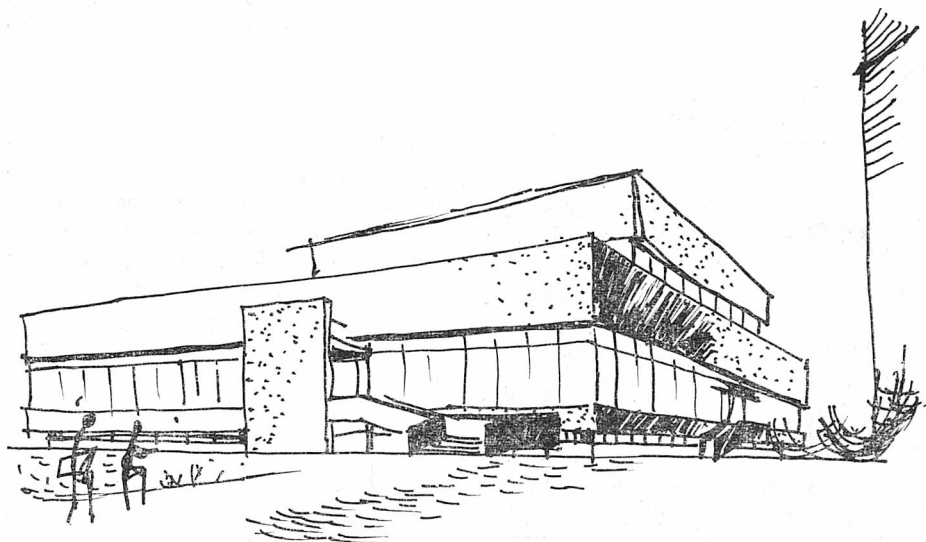
WSE oraz innych Uczelni wrocławskich.

Dzięki posiadaniu wszystkich podstawowych branż specjalistycznych, dokumentacja opracowywana jest kompleksowo, a jedynie zagadnienia o unikalnej specjalizacji podzlecane są pracownikom naukowym.

W Zakładzie zatrudnionych jest 106-ciu pracowników w tym 88 inżynierów i techników, a spośród nich 47 absolwentów Politechniki Wrocławskiej. System organizacyjny Zakładu oparty jest o istnienie branżowych pionów projektowych, podzielonych z kolei na zespoły zającebających się ze sobą specjalnością. Zgodnie ze strukturą Zakładu, produkcja projektowa realizowana jest w czterech pionach takich jak: Pion Architektury, Budownictwa, Instalacyjny i Programowania. Oprócz wymienionych pionów produkcyjnych, istnieją komórki o charakterze usługowym jak: przyjmowanie zleceń, kopiarnia, introligatornia, maszynopisanie, modelarnia oraz laboratorium fotograficzne. Zakład ściśle współpracuje z pracownikami naukowymi Instytutów i Zakładów Politechniki Wrocławskiej.

Szyld pod jakim pracuje Zakład oraz stała współpraca z naukowcami Politechniki Wrocławskiej stwarza pożyteczne możliwości rozwoju, bowiem nie- rzadko opracowywane są dokumentacje o charakterze unikalnym, wymagające wysokich kwalifikacji projektantów z jednoczesną koniecznością stałego pogłębiania posiadanych wiadomości fachowych. Wymagania stawiane przed projektantami dotyczą przede wszystkim znajomości dziedziny pracy oraz wnikliwych metod działania a te z kolei gwarantują jakość opracowań i służą celowi urzeczywistnienia zamierzeń inwestycyjnych, modernizacyjnych i remontowych.

URSZULA GOŁAJ



STOLÓWKA STUDENCKA POLITECHNI. WROCŁ.

WIERSZE

WINCENTY RÓŻAŃSKI

— drwiny mostem — pod kamieniami
— w dalekim
i bliskim Sarajewie — siadł człowiek —
pod
kamieniami pod rzeką — płynął w
szklistym
dna odmęcie — papierowy czarny orzeł
legł
— w błysku kaskady grał iskrami bia-
łej włóczni
grot — popłynął nie zginął, usiadł na
szabelce — brzegu ... zadymilo — za-
niosło — mostem
przeszli — pozostały strzępki wiatru na
ustroniu
gdy od znaków na górze podążał na
przeciw
płóg świecy w kurzu — na oścież opadł
na falisty kamień — w iskiecie pół-
drewnianym
kole toczącym się pod górę — posypały
się
rzeką żalobne dzbany — pozbierały je
ptaki
niosąc w dziobach słowa — od dolin
Azowa
Pskowa i Traskova popłynęła dymem
niezapisana
wieść — chmura i czarna od pożogi
i najazdu
rozpadła się w dół — bieguna i wyspy
z włócznią pękniętą
w połowie lotu.
Od trojańskiego wodza pożogi — od
strumienia
od gołębi i skalistych zboczy i bez-
droży
na tratwie bez włóczni do bieguna
przez doliny Czarnogór i Mórz Rossa
popłynęła przez wieczność i padła
na wprost „trzech łokci” niedopalone-
go papierosa.
A za barierami mórz pękła luną sier-
pem Dolomitu
pierwsza z ostatnich dłuł nieba genezis
sylaba półknięta przez poetę.

Ernestowi Dyczkowi

nie jesteś ciszą — W bezdrożach
ani plamą barwną
jak słowa odchodzącego z konikiem
polnym w
dłoni Antoniego Czechowa
i śnieżnych lasów i hal przejrzystych
w kraju naszym
w którym roi się od „pszczoł i cykad”
pijanych Santa Diabloson
— muzyki sfer na włóczni drzew
jak „lapi Astrowa” i
niedokończonych do końca — skreślonych
słów III aktu — jakiegoś sieriebrakova
od i do przodu plew Vernychorowych.
w rozruchach mody — za toporem
transzei miast, nie zbieraj szarego
śniegu, tonąłem w nim jak w
okurchu bzdur fig i fistaszków i
piszą w do sztambuchu Adama —
czekam — koło pielgrzymstwem się to-
czy.

kłaniam się.—

Zwyczajne codzienne problemy

WGmachu Głównym zorganizowano jeden z kolejnych zjazdów, w Hutniczym trochę chłodno, należy przetransportować jedno z delikatniejszych urządzeń dla któregoś z Instytutów...

Posłuchajmy co na ten temat mówią ludzie borykający się z tymi problemami na codzień.



Mówi Jadwiga WINNIKOW — gospodarz budynku Głównego Politechniki Wrocławskiej:

Cały rok mam wypełniony pracą, ponieważ to tu właśnie w budynku głównym Politechniki znajduje się Rektorat, wszystkie Dziekanaty i wszystkie biura, ciągle pełno ludzi, studentów, interesantów i gości — przeto wiele trzeba starać, by budynek ten utrzymać w należytym porządku gdyż stanowi on wizytówkę naszej Uczelni. Jestem gospodarzem tego budynku i podlegają mi wszystkie portiernie i szatnie w jego obrębie. Pod moim nadzorem mam około 60 osób personelu pomocniczego w tym około 40 sprzątających. Wiele z tym kłopotów, gdyż sprzątające zatrudnione na moim odcinku często zmieniają się, dlatego też utrzymanie w należytym porządku hallu głównego, dwudziestu sal wykładowych i wszystkich pozostałych pomieszczeń administracyjnych wymaga ciągłego nadzoru. Mój dzień pracy zaczyna się o godz. 7.30 a kończy o godz. 15.30 ale to tylko teoretycznie, ponieważ niejednokrotnie muszę być w obrębie Gmachu Głównego już o godz. 5.30 a opuszczam Politechnikę o godz. 19 lub 20. Lubię bardzo swoją pracę, pracuję tu, w Uczelni od 1953 roku, początkowo przez bardzo krótki okres czasu jako sprzątająca, później jako brygadystka a po trzech latach pracy zostałam gospodarzem budynku głównego. Muszę przyznać, że w przeciągu ostatnich lat w związku z ciągłymi remontami mojego gmachu tzn. dobudową dodatkowych skrzydeł, jest wiele kłopotu z utrzymaniem porządku na korytarzach i kłatkach schodowych. Korzystając z okazji chciałam zaapelować do studentów by szanowali naszą pracę i nie zaśmiecali w tak potworny sposób sal wykładowych przez rzucanie papierów, niedopałków papierosów i rysowanie na ławkach.

Porządki to nie jedyne moje kłopoty, gdyż ze względu na bardzo niewielką ilość ludzi z brygady transportowej niejednokrotnie przychodzi mi wraz ze sprzątającymi usuwać zbędne sprzęty, tablice — szczególnie po różnych zjazdach i sympozjach. Dodatkowy problem

stwarza fakt, że rzeczy tych nie mam gdzie magazynować, gdyż w obrębie Gmachu Głównego nie posiadam żadnego zaplecza.

Dodać należy, że Jadwiga Winnikow jest znanym i cenionym pracownikiem naszej Uczelni. Jest członkiem PZPR.



Mówi MARIAN BARAŃSKI — brygadysta placowy, uważany za chodzącą encyklopedię jeżeli chodzi o znajomość budynków Politechniki od piwnic aż po strychy. Jego specjalność to przeprowadz-

W ostatnim czasie wspólnie z moją brygadą składającą się z pięciu osób przeprowadziliśmy około 30 zakładów wraz z magazynami, sprzętem laboratoryjnym i aparaturą naukową. To nie jedyne moje zajęcia ponieważ wraz ze swoją grupą odpowiadam za porządki w obrębie Politechniki, co nie jest takie łatwe zważywszy, że tereny Uczelni ciągle się zwiększają a nasze obowiązki to nie tylko usuwanie śniegu w zimie, liści jesienią ale zakładanie i pielęgnacja zieleni wiosną i latem. Przy takim nawale pracy, a jednocześnie ciągłym braku ludzi mam wiele kłopotów, toteż często przy porządkowaniu placów korzystamy z pomocy młodych ludzi odpracowujących przymusowo swoje życiowe wybryki. Najwięcej kłopotów mam zimą przy odśnieżaniu łopatami, gdyby Politechnika zakupiła plug do odgarniania śniegu i wózek akumulatorowy do piasku ułatwiłoby to w znacznej mierze naszą pracę.

Zaznaczamy, że Marian Barański jest wysoko cenionym pracownikiem naszej Uczelni. Mimo bardzo napiętych harmonogramów swych prac zawsze znajdzie czas by przyjść z pomocą. Jest uznany w Politechnice za specjalistę w transporcie delikatnej aparatury i od pewnego czasu Uczelnia nasze nie korzysta z usług zewnętrznych w tym zakresie. W dowód uznania i zaufania wybrany został członkiem Rady Odziałowej ZNP.



Mówi STANISŁAW PTAK — brygadysta kotłowni, odpowiadający za obsługę i stan techniczny wszystkich kotłowni podlegających Politechnice:

Mam pod swoim nadzorem 9 kotłowni: w obrębie Gmachu Głównego, na ul. Bujwida, na ul. Prusa, w Studium Języków Obcych, na Stadionie Olimpijskim i inne na terenie Wrocławia a ponadto kotłownie w ośrodkach wypoczynkowych Politechniki: w Karpaczu, Ustce, Szklarskiej Porębie i Kar-

lowie. Część urządzeń, szczególnie w starych kotłowniach (kotłownia główna) jest bardzo przestarzała i wymagająca ciągłych remontów. W przypadku drobnych awarii usuwamy je we własnym zakresie społecznie, dopiero przy awariach poważniejszych wzywamy grupę remontowo-budowlaną. Podlega mi 42 palaczy. Na każdym obiekcie mam odpowiedzialnego zastępcę, który powinien posiadać uprawnienia c.o. Są jednak kotłownie gdzie palacze nie posiadają wymienionych uprawnień i te kotłownie wymagają specjalnej opieki. Nadzorowane przeze mnie obiekty są rozrzucone po mieście i czasem nie zdążę do nich dotrzeć w ciągu tygodnia gdyż do dyspozycji posiadam jedynie stary służbowy rower. W efekcie zmuszony jestem jeździć na kontrole w godzinach pozasłużbowych, co robię zarówno z obowiązku jak i z zamiłowania. Chciałem dodać, że praca moja jest trudna do znormalizowania gdyż muszę być uchwytany przez 24 godziny na dobę w przypadku zaistnienia awarii. Niejednokrotnie wzywamy jestem w nocy, toteż pracuję jak lekarz na ciągłym dyżurze. Lubię bardzo swoją pracę chociaż jest ona męcząca. Mam wiele kłopotów z ludźmi, gdyż nie wszyscy współpracujący ze mną są odpowiedzialni i obowiązkowi a przy obsłudze tego rodzaju urządzeń jest to warunek konieczny. W ogóle mam za mało ludzi szczególnie teraz, kiedy zbliża się okres remontów i konserwacji kotłowni, z czym mam wiele kłopotów by oddać w przewidzianym terminie.

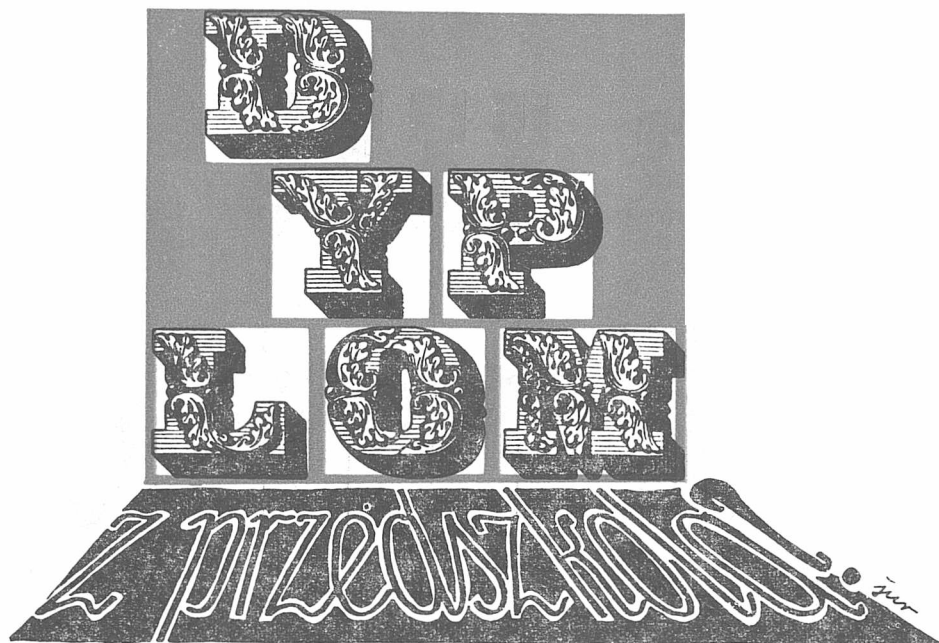
Chciałem zaznaczyć, że praca palaczy, szczególnie palaczy starych kotłowni jest bardzo ciężka na przykład w kotłowni głównej Politechniki spalamy rocznie około 2.700 ton węgla w sezonie — przy transporcie i odzuzłaniu prowadzonym w sposób tradycyjny. Chciałbym podkreślić, że mimo kilkakrotnego zwracania się do odpowiednich władz nie zapewniono nam właściwych warunków BHP i nie usunięto zbędnych urządzeń z obszaru wymienionej kotłowni, co znacznie utrudnia nam pracę.

Dodajmy, że Stanisław Ptak pracuje od 1953 roku w Politechnice Wrocławskiej, jest cenionym i powszechnie lubianym pracownikiem, znanym ze swojej uczynności i uprzejmości. Jest członkiem plenum KU PZPR.

ZOFIA SEMICZEK

P.S. Warto się chyba zastanowić, czy dla usprawnienia kontroli i ułatwienia pracy, nie zastąpić wysłużonego roweru nowym „Komarem”?

Z.S.



Władza, to słowo wręcz frapujące, wszechmocna siła w nim zawarta, pcha ludzi do robienia kariery, uzasadnia święstewka i „rzeczy chwalebne powoduje”. Przez „władza” — rozumiem jednak nie umiejętność w miarę logicznego opracowania dyrektyw, a sprawę dużo szerszą; definiując określiłabym to takim sposobem kierowania ludźmi, aby pomysły i idee kierującego przyjmowali za swoje, poczuwając się niejako do ich autorstwa. Uwypuklić te stwierdzenia spróbuję na przykładzie.

Po 4-ym roku, na jednym z wydziałów Politechniki postanowiono (po raz pierwszy) wprowadzić praktykę dyplomową. Niby nic ciekawego, jeszcze jedna zmiana w programie wprowadzona od zaraz, ale... Ale po 4 roku studenci nie mieliby prawie żadnego z przedmiotów dotyczących prac dyplomowych, bo program przewidywał je dopiero na roku 5, poza tym ta inowacja z 3 miesięcy wakacji, pozostawiałaby studentom 2 tygodnie (miesiąc obok wojskowego i 1,5 miesiąca praktyki).

Spontaniczne w pierwszych momentach wykrzykiwane przez studentów „kontra”, „veto”, wkrótce zamieniło się w zdyscyplinowaną akcję zebrzań, łącznie z zapraszaniem na pracowników naukowych. Rozważano rozmaite „za i przeciw”, możliwości, przepisy, ograniczenia. W całej akcji, kiedy to z masy chaosu zaczynały się wyłaniać zupełnie konstruktywne, rzeczowe rozważania, było coś i wyjątkowo autentycznego i w sumie bardzo sympatycznego. Aż do momentu krytycznego, momentu, kiedy to na jedno z zebrzań przyszła zaproszona Władza i stwierdziła: „Wy tu debatujecie, a my stanowiska i tak nie zmienimy”. Fajne, proste, działające jak odbezpieczona petarda. Tym fajniejsze, że po jakimś czasie studenci sami doszli do wniosku, że pomysł wcale nie był z tych najgorszych, bo na wszystkie argumenty „kontra” — znaleziono rozwiązania: zmieniono program dla 4-ego roku, samą praktykę skrócono, zorganizowano kilka obozów naukowych w terminach dogodniejszych.

„A przecież mi żal!”... I tego że nie

pozwolono studentom uczestniczyć przy podejmowaniu decyzji ani przy jej „kielkowaniu” w sprawie która ich bezpośrednio dotyczyła, i tego, że w sposób ostry i jednoznaczny pouczono studentów: „wy róbcie a my pomyślimy”. Bo w końcu rzecz chyba nie w tym, by szarymi szeregi (nie Szarymi Szeregi), niczym zmyślnie robotci przejść przez studia będąc prowadzonym za rączkę przez wszystkie etapy rozwoju.

Władza jako taka zawiera więc w sobie mnóstwo odcieni, raz jest to: „zrób to, bo jak nie...” lub „musisz to zrobić!” innym znów razem kierujący, to ktoś kto przez cały czas pamięta o tym, że zbiorowość to nie płaszczyzna jednolitych sylwetek, ale konkretne jednostki, ba — indywidualności, które pominąć, zlekceważyć raz, znaczy stracić je dla sprawy.

Nazywa się nas, młodych „ludźmi bez legendy”, używa się tego stwierdzenia w sposób niejednokrotnie ironiczny i prowokujący. Rzuca się w nas sformułowaniami „my to szliśmy z bułkami z beznyną na czołgi”, pokazuje się nam wojenne filmy, masowe defilady. Do tego dorzuca się garściami przepisy, wytyczne, słowem to wszystko, co teoretycznie w sposób jednoznaczny ma ustawić studenta na jego drodze rozwojowej, zarówno w odniesieniu do nauki jak i życia społecznego. Konsekwencją tego jest taki sobie żaczek, automatycznie zgadzający się na wszystko, taki sobie: „ja i tak sobie jakoś poradzę”.

W procesie wychowawczym młodzieży, bardzo rzadko pamięta się o tym, aby przy okazji formalnej odnowy, błyskotliwego modelowania nie pominąć momentu niezwykle istotnego: jak dotychczas, ukończone studia to wprowadzić patent na wiadomości fachowe, jednak tylko dyplom chyba na poziomie przedszkola, jeśli chodzi o przygotowanie do aktywnego życia społecznego, oraz o umiejętność konstruktywnego współuczestniczenia w aktualnych wydarzeniach.

NINA OMELCZENKO

Stanowisko władz zainteresowanego wydziału przedstawimy w następnym numerze.

Red.

Nasz wysłannik tam był...

W dniu 9 marca w Domu Studentckim „Olimp” odbyło się spotkanie mieszkańców akademika z przedstawicielami władz Szkoły. Na spotkanie przybyli: Dyrektor Pionu d/s Studentckich mgr T. Penkala, Prodziekan Wydziału Mechanicznego doc. dr J. Kośmider, Kierownik Działu Technicznego inż. B. Bocheński, Sekretarz KU PZPR mgr inż. K. Czechowicz, Kierowniczka Zespołu Domów Studentckich H. Osieńska, Kierownik Administracyjny „Olimpu” O. Puchacz, przedstawiciele ZSP. Na spotkanie zaproszono również przedstawiciela „Sigmy”, o czym z satysfakcją informujemy. Według informacji zamieszczonej w zaproszeniu spotkanie miało być poświęcone sprawa-

wom samorządności w domu studentckim. W rzeczywistości przekształciło się ono — po referacie wstępnym przewodniczącego Rady Mieszkańców W. Nowaka — w pewnego rodzaju mikro-Trybunę Obywatelską. Mieszkańcy „Olimpu” stawiali pytania zaproszonym gościom, na które odpowiadano. Dyskusja była momentami ostra — ale nigdy nie przekroczyła granic przyzwoitości. Słyszałem wiele narzekań ze strony studentów na fatalne warunki mieszkaniowe. Podobno D.S. „Olimp” jest najbardziej przeludnionym akademikiem naszej Uczelni, a spora część łóżek jest tak wypaczona, że uniemożliwia spanie w innej pozycji niż spłaszczona S!!! Lista pretensji mieszkańców „Olimpu” jest bardzo duża. Jak wy-

wnioskowałem, wiele czasu i energii na załatwienie spraw administracyjno-technicznych akademika poświęca Rada Mieszkańców. Z odpowiedzi udzielonych przez przedstawicieli Szkoły wynikało, że zdają Oni sobie sprawę z potrzeb „Olimpu” i że to nawet nie brak funduszy sprawia, że aż tak wiele spraw nie zostało dotąd załatwionych — ale np. w całym Wrocławiu nie ma przedsięwzięcia, które podjęłoby się naprawy piętrowych łóżek, wykonania nietypowych drzwi, odczuwa się ciągły brak sprzętów itp.

Interesujące też było postawienie problemu: czy kierownikiem pedagogicznym męskiego akademika może być młoda kobieta?

A my życzymy mieszkańcom D.S. „Olimp”, aby wreszcie mieli salę do nauki z prawdziwego zdarzenia, ciepłą wodę każdego dnia, wieszaki w łazni, ogrodzone boisko — i żeby na pytanie „Dlaczego nie kupuje się do akademika chodników” nie słyszeli już „Uczelni nie stać na luksusy”.

(Szt.)



NASI AGENCI DONOSZA TERAPIA WYRÓWNAWCZA

Student J.K. z Instytutu Technologii Elektronowej przeżył ostatnio ostry szok spowodowany wymienieniem jego nazwiska (i imienia) na liście osób skreślonych z listy studentów za niedostateczne wyniki w nauce. Według ostatnich doniesień student J.K. otrzymał nagrodę za najwyższą w grupie średnią. Sekretariatowi Wydziału gratulujemy rozeznania w sytuacji.

(ma)

UWAGA!!! (informacja własna)

Jedynie w klubie ZOZ (Gmach Główny) można wymienić dowód osobisty na ... świeżą prasę. Inowacja ta nie zmienia jednak faktu, że w klubie ZOZ niestety nie można wyrobić dowodu a serwowana prasa i tak nadal jest nieświeża.

(jajo)

ROZMOWA ERUDYTÓW (dosyć śmieszne)

Ja — proszę Ciebie — zwraca się X do Y, jestem wychowany na klasykach. A ty?

Wiesz — muszę Cię zmartwić, niestety od dzieciństwa wychowywałem się na Grabiszku.

KONKURS

Redakcja „Donosu” ogłasza konkurs na odpowiedź na pewne dosyć śmieszne pytanie, a mianowicie: Czym student na starość trąci?

Odpowiedzi na pytanie należy przysłać na kolorowych kartkach pocztowych do redakcji „Donosu” w terminie nieprzekraczalnym do 5 czerwca 1972 r. Nagroda w wysokości złotych 23 (słownie dwudziestu trzech) wręczona zostanie po losowaniu, ewentualnie przelana na „konto” zwycięzcy!

PRZYSŁOWIE

Jak się zalejesz
To i tak się wypisiz
Bez ścielenia.

ZŁOTA MYŚL (o ostatnim JnO)

„Wszystko by było dobrze, żeby tylko tego Jazzu nie grali. To byłby Festiwal”.

MAŁY LEKSYKON STUDENCKI

Kolokwium — jest to zabawa, w której bierze udział dowolna ilość studentów i asystent. Polega ona na tym, że asystent po rozsądzeniu studentów po sali i podyktowaniu tematów stara się złapać jakiegoś delikwenta na ściąganiu. Złapany odpada z gry. Reszta studen-

tów oceniana jest w skali od 2 do 5 w zależności od zrozumienia sensu pytań i trafności poczynionych uwag.

ZABAWA NR 2.

(Z cyklu popularyzacji zabaw)

SEXPARTY

Na separty poświęcić należy możliwie dobrze zaciemniony pokój z zamkiem w drzwiach. Rozpoczyna się tak:

W pełnym świetle wszyscy się rozbierają i składają ubranie na krzesłach, następnie gasimy światło i ... każdy pilnuje swojego ubrania.

*

Opowiadanie semiautentyczne DRZWI

Przyszliśmy na egzamin trochę wcześniej, trzeba się było w końcu czegoś nauczyć, zająć dobre miejsce i rozładować po szufladach te dwa tuziny książek i zeszytów ciężących w „torbie na piwo”. Były już dziewczyny i kilku kumpli. Mariolka ciągle podciągała minispódnice a Iwona nerwowo obciągała dekolt. Pochmurny dzień nie wróżył nic dobrego. Wypiliśmy z kolegą po piwie, potem zapaliliśmy po całym — jak starsze chłopaki. On jeszcze nie przychodził. Było to dosyć dziwne, nigdy się nie spóźniał a tu nagle zasnął na egzamin.

— Czekamy piętnaście minut i wujemy — powiedział Ziober.

— Dobrze gada — dodał wyraźnie skacowany Cyw.

— Idzie! — wrzasnął Długi.

Rzeczywiście, w chwilę potem ukazała się Jego wesoła twarz, po czym wyloniła się reszta niosąca wiekową teczkę z tematami. Z zadowoleniem włożył rękę do kieszeni i wyciągnął z niej klucz, po czym uśmiechając się w kierunku dziewczyn włożył klucz do zamka i przekreślił ... palec. Klucz nie ustąpił. Spróbował jeszcze raz — nic. Chłopcy skoczyli na pomoc — niestety zamek również nie chciał ustąpić. Koniec końców urządzono, żeby sprawdzić na portierni ten klucz — może się pomylili albo co? Jak urządzono tak i zrobiono. On poszedł na dół, żeby za kilka minut wrócić z miną nieszczęśnika. Niestety nie było na portierni innego klucza z numerem 209. Spróbowaliśmy jeszcze raz i jeszcze raz — fiasko. Jego twarz stawała się to karminowa, to znów czerwona. Zdjął palto i marynarkę, podwinął rękawy, odszedł kilkanaście kroków w głąb korytarza i

wziąwszy zamach lewą nogą, ruszył przed siebie. W tym momencie sąsiednie drzwi otworzyły się na całą szerokość i oburzona ze wszech miar jejność rzekła wcale nie spokojnym głosem:

— Gdzie się dobijacie, jak już rok temu zamurowali tyle, że z drugiej strony i nie widać!

Na ratunek było już za późno. Usłyszeliśmy głuche uderzenie, chrobot pękniętych drzwi i jęki ... Przez szpary prześwitywał czerwony mur.

awm



(dział stale i permanentnie rozszerzany)

POSTAWA SWOBODNA: (wykład (fragmenty)

Jeżeli już chcemy stanąć w postawie swobodnej, to zasadniczo powinniśmy przedtem stać w postawie na baczność, ale niekoniecznie. W każdym bądź razie aby stanąć w postawie swobodnej to pojedynczy student musi rozluźnić mięśnie, żeby, wiecie, był taki swobodny, czyli rozumiecie rozluźniony — znaczy, że powinien przenieść ciężar z dwóch nóg na jedną, bo wtedy ta druga odpoczywa i żołnierz jest, wiecie, swobodny taki. Co prawda, wiecie, to ta jedna noga to mu się trochę męczy, ale wtedy pojedynczy student może nogę zmienić, na protezę, wiecie — udał mi się kawał, co? — ale na poważnie, to wiecie nie jest taka prosta sprawa i nawet starzy żołnierze nie bardzo potrafią, no ale wy chyba potraficie. To teraz, wiecie przeciwiczymy.

DRODZY UCZESTNICY XI RAJDU

Zaczął się jak zwykle, co roku pod koniec kwietnia: z afiszów można było dowiedzieć się o trasach Rajdu, wybrać je, wpisać się na nie. Jak zwykle zebraliście się w grupy rajdowe i każdy wpłacił wpisowe, oraz otrzymał program Rajdu. I wtedy chyba niedowiarkowie upewnili się: nie będzie to zwykły tradycyjny Rajd Politechniki.

Sprawa zaczyna nabierać charakteru wielkiej afery studencko-turystycznej. Większość chętnych wybiera się zazwyczaj na imprezy typu „złot gwiazd” w połączeniu z wielkim mitingiem towarzyskim na stadionie lub parku jakiejś miejscowości kuracyjno-wypoczynkowej”. Takie były dotychczasowe rajdy naszej uczelni.

Tymczasem my proponujemy kilkanaście mikrorajdów w kraju i zagranicą, pieszo i na rowerach pod ogólną nazwą „XI Rajd Politechniki Wrocławskiej”. Wydawałoby się, że tych mikrorajdów (poza rzecz jasną terminem, kierownictwem i znaczkami) nie łączy, ale to tylko pozory: łączy nas wielka idea dorocznej imprezy turystycznej naszej uczelni i jej nowa myśl: niech turystyka studencka („studencka”, czyli ludzi, którzy będą w

przyszłości kierować ważnymi sprawami naszego kraju) stanie się turystyką najlepiej zorganizowaną, najbardziej atrakcyjną i kulturalną.

Prawdą jest, że rezygnacja z wielkiego zakończenia rajdu odbiera mu jeden z najciekawszych walorów. Ale można tak powiedzieć jedynie o rajdzie starego, zdegenerowanego rodzaju, o owym „wielkim spędzie”.

My proponujemy imprezę której główne walory to:

- poznawanie piękna przyrody
- owe poznawanie i wypoczynek na tzw. „łonie przyrody” zorganizowane przez dobrych przewodników
- dobrą zabawę w schronisku
- w zamian za zmarnowanie niedzieli na dobieg (ew. dojazd) do miejsca zakończenia, a w samym tym miejscu: tłumy ludzi i wątpliwe atrakcje miejscowości prowincjonalnej oraz znudzony tłum rajdowiczów na zakończeniu, proponujemy spożytkować tę niedzielę po prostu na turystykę, czyli na półtora lub więcej dniowy kontakt z przyrodą.

Bardzo niezdrowy panuje w naszym narodzie zwyczaj „oblewania” każdej okazji. Niestety wiele osób hołdujących temu zwyczajowi znajdzie się wśród nas. Chciałbym was prosić: zwróćcie

uwagę owym osobnikom, że impreza turystyczna jest szczególnym brakiem takiej okazji; takim, którego „oblewać” nie wolno. Także i nie wypada — bo przyroda, którą odwiedzać będziemy obrazi się. Tak na ucho: Rzepiór, król Karkonoszy bardzo nie lubi alkoholu w swoim królestwie i wszelkich jego „zażywaczy” zamienia w kamienie. Dużo takich kamiennych figur stoi w naszych górach ku przestrodze nierozważnych. Komu bardzo zależy na takim ryzyku — niech wybierze się na prywatną, „oblewaną” wyprawę. Na nas mogłaby obrazić się nie tylko przyroda, ale i każda z instytucji finansujących nasz Rajd, a już najbardziej — Społeczny Komitet Przeciwalcoholowy, który w tym roku wyjątkowo sypnął miedziaków.

Robimy imprezę, z której można wynieść wiele korzyści, można wypocząć. Alkohol na pewno może temu przeszkodzić.

Szerokiego szlaku!!!

W imieniu Komitetu Organizacyjnego XI Rajdu czyli: członków Koła Turystycznego Politechniki i Komisji Turystyki i Sportu Rady Uczelnianej ZSP:

ANDRZEJ DARLIŃSKI

Fot. A. Milli



PRIMI INTER PARES



KOMUNIKAT

Jury „Ugrupowania Literackiego 66” — w składzie: Janusz Styczeń — przewodniczący, Ernest Dyczek, Lucjan Kiełkowski, Edward Korobowski, Stanisław Ryszard Kortyka — dnia 6 stycznia 1972 r. przyznało jednomyślnie nagrody im. Tadeusza Peipera za r. 1971: Ryszardowi Milczewskiemu - Bruno — za najciekawszy tomik wydany przez poetę młodego pokolenia („POBOKI” — Olsztyn 1971 „Pojezierze”) oraz Bogusławowi Kiercowi — za najciekawszy tomik wydany przez młodego poetę środowiska wrocławskiego („NAGOŚĆ STOKROTNA” — Wrocław 1971 „Ossolineum”). Kontrkandydatką była Krystyna Godlewska („Gdzie czerwienieją osty”¹⁾ — Warszawa 1971 „Iskry”).

„Ugrupowanie Literackie 66” równocześnie zwróciło uwagę na interesującą książkę krytycznoliteracką Stanisława Barańczaka („NIEUFNI I ZADUFANI” — Wrocław 1971 „Ossolineum”) poświęconą poezji młodego pokolenia; ze względów regulaminowych (nagrody przyznawane są jedynie za tomiki poetyckie) nie mogła kandydować do nagrody im. T. Peipera.

Nagrody „Ugrupowania Literackiego 66” zostały przyznane po raz szósty; od 1970 noszą imię Tadeusza Peipera. W związku z zakończeniem pod koniec stycznia 1972 r. — grupowej działalności zawiadamiamy, iż w przyszłym roku nagrody im. T. Peipera przyznawane będą przez jury składające się z pisarzy z kręgu byłego „Ugrupowania 66”.

★

UFNI W NIEUFNYCH I NIEUFNI W ZADUFANYCH

Idea przewodnią książki²⁾, jak sam autor określa bohaterem pozytywnym, jest romantyzm dialektyczny, rozumiany jako: „demaskujący antynomie zastanego porządku rzeczy z punktu widzenia możliwej ich syntezy”. Romantyzm dialektyczny wyraża się postawą nieufności wobec świata, nie opowiada się jednak za chaosem, proponuje nowy porządek rzeczy, program pozytywny. Przeciwnieństwem niejako romantyzmu dialektycznego jest romantyzm archaiczny (naiwny): „wy-czerpujący się w samym demaskowaniu sprzeczności, akceptujący chaos jako konieczny stan rzeczywistości literackiej i pozaliterackiej”. W systematyce poetyckiej Barańczak wyróżnia również dwa klasycyzmy: dogmatyczny i sceptyczny. Dogmatyczny przyjmuje porządek idealistyczny za rzeczywistość, a sceptyczny narzuca rzeczywistości swój idealizujący porządek. Autor książki wyżej ceni klasycyzm sceptyczny.

Zakończono niedawno konkurs im. M. Kopernika. W ramach tego konkursu wyłonieni zostali: najlepsza grupa studencka, najlepsi studenci grup oraz najlepszy student Instytutu — laureat Srebrnej Odznaki im. M. Kopernika. Tych ostatnich, ze srebrnym znacznikiem w klapie z napisem „Primus inter pa-

res — pierwszy wśród równych” chemy bliżej przedstawić. Na naszej uczelni wyłoniono ich w 25 instytutach. Byli pierwsi z wynikami w nauce, pracy społecznej, w działalności w organizacjach, a konkurs dał doskonałą okazję do pokazania ich, pochwalenia a nawet do nagrodzenia.



WITOLD STANICZEK — II rok Elektroniki, Instytut Cybernetyki Technicznej średnia ostatniej sesji 4,83. Od pierwszego roku jest aktywnym członkiem ZMS-u. W Zarządzie Instytutowym ZMS pełnił funkcję v-ce przewodniczącego, o-

becnie jest kierownikiem Komisji Nauki ZU ZMS. Jego hobby to myślistwo a interesuje się szczególnie maszynami matematycznymi oraz systemami cybernetycznymi. Jak twierdził „działalność społeczna pomaga w nauce poprzez rozwijanie erudycji i odwagi cywilnej”.



JERZY KALETA — III r. Wydziału Mechanicznego — Instytut Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn średnia ostatniej sesji 4,5. Jurek działa bardzo aktywnie w ZSP, był już przewodniczącym swojej Rady Instytutowej obecnie pełni obo-

wiązki przewodniczącego Komisji Działalności Politycznej w RU ZSP. Myśli o pozostaniu na uczelni. Dobre wyniki w nauce osiąga dzięki systematycznej pracy, uczy się jednak selektywnie, głównie tego co go najbardziej interesuje. Jego hobby to literatura popularno-naukowa, kino, teatr. Jego dewizą życiową jest uśmiech na codzień i optymizm.



JANUSZ MIELCAREK — Instytut Cybernetyki Technicznej. Kolega jest obecnie stażystą na Wydziale Elektrycznym i otrzymał dyplom z wyróżnieniem — średnia za okres studiów 4,7. Pasjonuje się językami obcymi i geografiami, trochę fotografią. Znajduje też czas na działalność społeczną, a w ZSP pe-

nił funkcję od przewodniczącego Komisji Zagranicznej RW aż do pełnomocnika RW d/s Wydziału Elektrycznego. Jest zdania, że należy łączyć naukę z działalnością społeczną, co stara się realizować.



MIECZYSLAW ROWINSKI — student V roku Elektroniki — Instytut Telekomunikacji i Akustyki. Czterokrotnie nagradzany nagrodami Rektora. Pełnił prawie wszystkie funkcje w Radzie Instytutowej ZSP, pracuje w Komisji Rewi-

zyjnej RU ZSP. Obecnie wykonuje pomiary do pracy magisterskiej z zakresu techniki mikrofalowej. Zamierza poświęcić się pracy naukowo-dydaktycznej w Zakładzie Układów Elektronicznych Politechniki. Interesuje się muzyką, dobrymi urządzeniami reprodukcującymi muzykę, trochę fotografuje. Wiele wolnego czasu spędza u „kogoś”. Ma też jedno bieżące marzenie — otrzymać w miarę szybko własne M-3.



JERZY WŁODARCZYK — IV rok Wydziału Budownictwa Lądowego — Instytut Inżynierii Lądowej. Niestety nie mogliśmy z nim poważnie porozmawiać. Obiecał, że jeżeli jury nie będzie miało nic przeciwko temu to w przyszłym roku po-

stara się zdobyć Złotą Odznakę im. Kopernika. Jest niezmiernie zadowolony ze swojej wspaniałej grupy studenckiej oraz, że studiuje najatrakcyjniejszą chyba na Politechnice specjalność — Budowę dróg żelaznych — jest studentem PKP. Podobno złośliwi twierdzą, że stara się zadać kłam powiedzonku „Ojciec, porządny, matka porządna — syn kolejarz”. Pięciokrotnie nagrodzony nagrodami Rektora, pełni funkcję przewodniczącego Rady Instytutowej ZSP.

Ta typologia pomaga Barańczakowi w szczegółowych analizach młodej poezji. Do jakiej klasy poetyckiej zaliczymy np. młodego poetę wrocławskiego Janusza Stycznia? Według typologii Barańczaka do romantyzmu sceptycznego, gdyż jego poezja jest wyrażeniem stanów dezintegracji, rozbięcia, chaosu.

Janusz Styczeń — założyciel „Ugrupowania 66” w swoich wypowiedziach teoretycznych ostro krytykował i występował przeciw sklasycznowanej poezji warszawskich „Hybryd”. Banalność tej poezji podkreśla często sam Barańczak, szczególnie ukazując niedostatki poezji Bohdana Zadury. Silną stroną poezji Janusza Stycznia wydaje się być surrealisticzna logika i absurdalny komizm, elementy te są czymś świeżym w zestawieniu z pompatyczną poezją „Hybryd”. Do poetów z grupy romantyzmu sceptycznego zaliczyć można również, głośniejszą pamięci, poezję Rafała Wojaczka, której Barańczak nie przecenia, obrzucając epitetami: „czarnego sentymentalizmu”, „...błędnego kola”, „zwodniczej terapii”, „magicznych zabiegów”. Ta bolesna poezja dążyła jednak konsekwentnie do przezwyciężania zwykłego, ludzkiego strachu. Poezja Rafała Wojaczka, zdaje się niejako potwierdzać, że z antynomii bytu i niebytu nie ma właściwie wyjścia o własnych siłach.

Na tle surowych ocen Barańczaka, dotyczących głównie klasycystycznej poezji z kręgu „Hybryd” (nie dotyczy to wszystkich przedstawicieli) młoda poezja wrocławska prezentuje się w sposób oryginalny, spełniając ważny postulat nieufności wobec świata. A że sądy Barańczaka są surowe świadczą o mówieniu „Dedykacji” — tomiku poetyckiego Tadeusza Mocarckiego. Twórczość jego została określona jako sentymentalna liryka proponująca tylko „irrationalne sugestie”. Inni krytycy podkreślali w poezji Mocarckiego autentyczną biografię, chłopską mentalność. Co na to mówi Barańczak: „Co do chłopskiej mentalności, to trudno doprawdy dostrzec jej ślady w wierszach silących się niekiedy wyrażnie na to, aby być poezją — pozał się Boże — kultury (czytankowe streszczenia klasyków w wierszach „Antygona” i „Sokrates”). Czy można surowiej ocenić poetę? Czy można bardziej bezkompromisowo łamać przyjęte sądy?

W zakończeniu książki autor wskazuje na trzy nazwiska: Krzysztofa Karaska, Jarosława Markiewicza i Ryszarda Krynickiego. Sugeruje nam, że poeci ci idą w stronę romantyzmu dialektycznego. Czy tylko oni?

HENRYK WOLNIAK

ODNOWA POEZJI

Czytelnikowi śledzącemu uważnie nasze życie literackie nie trzeba przedstawiać Ryszarda Milczewskiego-Bruna: od 1965 r. regularnie drukuje swoje wiersze w najpoważniejszych periodykach literackich. Wprawdzie w 1967 r. ukazała się witryna poetycko-plastyczna Milczewskiego „Brzegiem słońca” nakładem KKMP i LSW; był to tomik trudno dostępny dla szerszego czytelnika, gdyż tylko część nakładu rozpowszechniana była przez księgarnie. Dopiero „Poboki”³⁾ dają nam pełny obraz możliwości poetyckich tego poety. O wysokiej randze i odrębności wśród współczesnych propozycji decy-

duje przede wszystkim sposób wypowiedzi, który stwarza w każdym wierszu niepowtarzalną atmosferę poetycką.

Co jest istotą tego sposobu wypowiedzi? Przede wszystkim język poetycki Milczewskiego-Bruna nie jest językiem „wyuczonym”, wystudiowanym, silącym się na jakąkolwiek „literackość” — jest to język świeży, żywy, potoczny, nierzadko czerpany wprost z języka żargonowego, „plebejskiego”, a przy tym poddany specjalnej obróbce poetyckiej; wymaga to od czytelnika stałej czujności, nieustannego — emocjonalnego i intelektualnego — angażowania się w przekaz poetycki. Świat poetycki „Poboków” jest jednocześnie silnie zmetaforyzowany a przy tym bardzo plastyczny, niemalże „unaoczniony” czytelnikowi.

Większość wierszy dotyczy jednego kręgu spraw: przekazują one „migotliwy” stan psychiczny podmiotu lirycznego: czasami są to drobne liryki bardzo osobiste, czasami zaś spotykamy wiersze niemalże biesiadne, przypominające swą rubasnością dawne pieśni sowizdrzańskie. Inaczej mówiąc: są to wiersze o egzystencjalnych sprawach współczesnego człowieka. Przeczytajmy przykładowo jeden wiersz („Maruda do Y”):

*Ano żyję — purpurowieję jak kartuz
Grad przeleci jak chryzostoma paski
Pamiętniki o Polakach mógłbym pisać
Z rzycią wszystko tu się kojarzy*

*Mówią o tym krokwie i winne antalki
Sójka co za morza leci od lat
Za chatupą się stale na żeńsko*

*zakrzewia
W białej — co jutro — i czarnej
kądzieli — —
W akselbantach jak pasierb chodzę
W stomach leżę jak leniwy pieróg
Pędrus mi gnaty draży a pachówka łeb
Inoziemcowe krople piję i ze stogu*

*kawę
Kołowaty jestem w tej kalinkowej
chwiejbie i samotni
Czy czas aby przyjechać do domu?*

Wziąwszy pod uwagę niepowtarzalność i poetycką świeżość tych utworów, możemy zaliczyć „Poboki” do najlepszych (a zarazem: potrzebnych!) książek poetyckich ostatnich lat.

MARIA PLUTA

NAGOŚĆ POETYCKIEGO SŁOWA

To rzadki przypadek, kiedy tytuł książki poetyckiej⁴⁾ mógłby na dobrą sprawę być tytułem każdego z zawartych w niej wierszy. Bogusław Kierc jest bezlitosny dla poetyckiego słowa — każde obdzierane do rdzenia, nieufnie oglądane, obmacywane, opukiwane, poddawane przemysłnym zabiegom czy wręcz torturowane... do chwili, kiedy słowo sterylne w swojej nagości — i trzeba wyznać tragiczną prawdę: bezbronne, nabiera właściwości czy-

Fot. A. Milli



niące je godnym przyjęcia postaci hostii w lirycznej mszy odprawianej w katakumbach ciała. Czystość — lepiej: niewinność zdaje się być cechą konieczną słowa, które ma zostać użyte do budowy wiersza. Stąd też utwory poetyckie Kierca są tak przejrzyste i pełne intymnego, nieskażonego wiekowymi szarościami, światła:

✱

ciemno czyja dłoń jest źródłem światła im chciwiej gasisz pragnienie tym wyraźniej świeci nad łąką
trawę snem o świetle zaciął
twoja nagość pewna jak sierp w ręce chłopiec do bicia
źródła
wyczerpany

(s. 30)

Światło słowa przenika wskroś całą strukturę sytuacji lirycznej tych wierszy. Stany liryczne wyzwolone z przyćmionej statyczności posiadają właściwość łatwego przedostawiania się do świadomości odbiorcy, aby w tej obcej i niepoznawalnej dla poety świadomości na nowo się zrealizować.

Bez przemyślenia dokonania poetyckich „Awangardy” (przede wszystkim poezji Tadeusza Peipera i Juliana Przybosa), jak i nadzwyczaj trafnego zrozumienia mechanizmów poezji lingwistycznej zapewne nie udało by się Kiercowi uzyskać tak czystych rezultatów lirycznej ekspozycji. Nie mamy tu przecież do czynienia z jakimkolwiek naśladownictwami — wiersze Kierca nie posiadają tak częstego u debiutantów, charakteru pastiszowego z poetyk pochopnie wchłanianych. Jest to poezja spójna o bardzo wyważonej

i funkcjonalnej metaforyce, oszczędna w środkach obrazowania, chociaż nie rezygnująca z odwoływania się do tradycji, do archetypicznych zasobów odbiorcy. Można powiedzieć krótko: wiersze Kierca łatwo przenikają do świadomości czytelnika, ale realizują się jedynie wtedy, gdy trafiają na odpowiednio przygotowany grunt.

ERNEST DYCZEK

1 Tomik Krystyny Godlewskiej „Gdzie czerwienią osty” omówiony został w „SIGMIE” nr 8(29) 1970/71 s. 13.

2 Stanisław Barańczak: Nieufni i zadufani. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych. Wrocław 1971 „Ossolineum” s. 182.

3 Ryszard Milczewski-Bruno: Poboki. Olaszyn 1971 „Pojezierze” s. 76.

4 Bogusław Kierc: Nagość stokrotna. Wrocław 1971 „Ossolineum” s. 60.



choćby z własnego małżeństwa, jeśli pan żonaty. Aby temu okształcaniu zapobiec, smarujemy części powierzchni przywierających, ale przy siedemdziesięcioprocentowym smarowaniu już prawdopodobieństwo wytapiania trwałych skutków styku jest bardzo wysokie. Zjawisko to ilustruje aparat Bowdena i Lebena, za pomocą którego można wykazać przebieg całego zjawiska. Smarów nikt nie wzuwa, tylko złotówkę, a później się dziwi, że automat nie wydaje biletów!

P.: Przepraszam, nie wiedziałem, że rozmawiam z fachowcem wysokiej klasy.

M.: Takie czasy, panie, że bez solidnego przygotowania nie można zasiąść za tą wajchą.

P.: To pan pewnie inżynier, nie?

M.: Prawie. Właśnie piszę pracę z energetyki... (Wychyla się, gwałtownie hamując) Ty stary pierogu, kapustą nadziany, gdzie się pchasz tym rupieciami złomowanymi przed pociąg Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego?!

P.: Dobrze mu pan wygarnął.

M.: Musowo. Przygotowanie mam solidne i wszechstronne. Nas uczą wszystkiego.

P.: No, ja już wysiadam. Pan pozwoli — Ksiński jestem.

M.: O, kurcze, pan profesor...

SCENKA 3 — ZEBRANIE

(Kilka osób ubranych względnie uroczyście. Siedzą.)

Przewodniczący: Zebraliśmy się z okazji nowego semestru. Z nowym semestrem nowy duch. Radźmy, co zmienić, uporządkować, ulepszyć, zreorganizować, wykazać się inicjatywą i zastanawiać wytyczne.



SCENKA 1 — Wykłady

Akt I

(Student siedzi na krześle, przed nim niezapisany zeszyt. Ziewa)

Ależ nudy!...

Akt II

(Jak wyżej, ziewa przeraźliwie)

Śmiertelne nudy!...

(Istotnie, spada z krzesła bez życia)

Akt III

(Sceneria niebieska. Student siedzi na chmurce)

Nudy, jak za życia...

(Kurtyna, znudzona, spada)

SCENKA 2 W TRAMWAJU

(Motorniczy, młodzian z puszystą brodą. Pasażer)

Pasażer: Panie motorniczy, automat nie wydaje biletów!

Motorniczy: Nie wydaje, bo nie może.

P.: Jak to?!

M.: Wydał swoje i wystarczy.

P.: Pan sobie kpi ze mnie?!...

M.: Bynajmniej. O człowieku nieuczony, o sile tarcia pan nie słyszał?!

P.: A co to ma wspólnego z moim biletem?

M.: Dużo. Naciskał pan rączkę zgodnie z instrukcją i wszyscy tak postępują od rana do wieczora. Ale siła tarcia jest proporcjonalna do nacisku i dzieli się na kinetyczną, która maleje ze wzrostem szybkości ruchu oraz na statyczną, która zależy od długości czasu styku. Ciała przywierające do siebie okształcają się sprężysto, co wie pan

Student 1.: Słusznie, dawno to już mówiłem.

Przewodniczący: Dawniej nie było wytycznych, kolego, przypominam.

Student 2.: Aby nowe było lepsze, trzeba skrytykować stare.

Student 1.: Racja, mówiłem już dawno.

Student 3.: Skrytykować, ale co?

Student 2.: Tych, co zasłużyli na krytykę.

Studentka 1.: Mariola nie ma czerwonego krawata, patrzcie, jaką wzięła suknię z Diory!

Przewodniczący: Do rzeczy, koleżanko, do rzeczy.

Studentka 1.: Przecież krytykę, nie?

Studentka 2.: To popatrz do lustra i sama się skrytykuj!

Przewodniczący: Cicho koleżanki, to nie wieczorek koleżeński!

Student 3.: Może skrytykować bibliotekarza?

Przewodniczący: Za co?

Student 1.: Powód się znajdzie!

Przewodniczący: Koledzy, proszę poważniej traktować problemy krytyki.

Student 2.: Już mam — Malinowskiego.

Student 1.: A za co?

Student 2.: Śpi na zebraniach, popatrzcie!

Przewodniczący: Kolego Malinowski, obódcie się!

Wszyscy: Hej, ty draniu, Malinowski, obudź się, przestań spać tutaj...



Malinowski: Co się stało?

Przewodniczący: Właśnie krytykujemy koleę.

Malinowski: Mnie? Za co?

Przewodniczący: Bo sypiacie na zebraniach...

HENRYK JAGODZIŃSKI

Kto znajdzie „złoty środek”?

Grupa studencka to mały zespół ludzi, mających wspólny cel — ukończenia studiów. Czasami wśród tej 20-ki, przez okres średnio 5-ciu lat nauki tworzą się tzw. grupy nieformalne. Dzieje się to zupełnie samoistnie.

Mogą to być grupy mające wspólne pozytywne czy negatywne zainteresowania, wspólne dążenia. Bardzo często powodem grupowania jest pozycja rodziców (tzw. bananowa młodzież, popularni snobi uczelni). Czy jest to dobre zjawisko — można dyskutować.

Mam już za sobą więcej niż połowę studiów i muszę ze smutkiem stwierdzić, że w grupie mojej jest bardzo źle. Prawie wcale się nie znamy, często nie możemy wzajemnie na siebie liczyć a o grupach nieformalnych nie można mówić. Jak się orientuję, nie jest to jednak zjawisko wyjątkowe.

Pewna część zrozumiała już konieczność studiowania, reszta robi to — dla tytułu! Chodzi się na zajęcia, a właściwie na ćwiczenia, bo trzeba. Siedzi się te 90 min. z myślą, kiedy nastąpi koniec. W czasie przerw na korytarzu pali się papierosa i ... rozmawia o rzeczach błahych, nieistotnych. Nie pamiętam, aby doszło do jakiejś zażartej dyskusji na temat np. filmu, książki czy obecnej sytuacji w kraju, a nawet w Uczelni. Jedyne co się słyszy to narzekania, że jest tak, a nie inaczej, a przecież niejednokrotnie jest zupełnie dobrze.

Często myślę, że ludzie ci umieją tylko narzekać. Co w takim razie będzie, gdy ukończą studia?

Chyba słusznym jest stwierdzenie, że studia to najmilszy okres w życiu. Człowiek jest już dorosły. W Uczelni ma przede wszystkim możliwość zdobywania wiedzy, a prócz tego poszerzenia swych zainteresowań kształto-

wania charakteru. Są to możliwości, które mają wszyscy studenci. Nie wszyscy są jednak o tym przekonani i korzystają z tego. Najlepszym dowodem jest moja grupa.

Przecież śmieszne jest tłumaczenie, iż nie ma czasu na pójście do kina, do teatru, na przeczytanie książki. A ileż jest osób — tych dorosłych, młodych, wydawać się powinno pełnych energii — które przez cały okres studiów nie przeczytały ani jednej książki, nie odwiedziły teatru. Smutne to stwierdzenie, ale tak jest. Albo np. rajd — znajduje się kilku zapaleńców (trudno, aby ich na wydziale nie było), załatwią wszystko „od a do z” — ciekawe trasy, noclegi, ładne znaczki. I tu wydawać by się mogło, pokonali wszystkie trudności — przystępują do zapisywania na rajd. W rezultacie jadą we własnym nieco poszerzonym gronie. Przecież nie organizują tego tylko dla siebie. Kto więc tu ponosi winę za taki stan rzeczy? Władze Uczelni, opiekunowie, organizacje młodzieżowe, sami studenci — może wszyscy po części? Jednakże fakt, że winę ponoszą wszyscy nie może nas zwolnić od obowiązku uleczenia sytuacji.

Zdaję sobie sprawę, że duży obowiązek spada na organizację młodzieżową. Analizując jednak działalność ZSP czy ZMS stwierdzić trzeba, że w kierunku poprawienia istniejącego stanu rzeczy robią bardzo wiele. Jednak główny obowiązek poprawy sytuacji nie powinien spoczywać tylko na młodzieży. Ponieważ naszym celem jest przede wszystkim zdobycie wiedzy, już w procesie dydaktycznym powinno tkwić chociaż częściowe rozwiązywanie problemów integracji grupy. Władze Uczelni zdają sobie dobrze sprawę z tego, że w przyszłości czeka nas praca w dużych zespołach. Na-

szym zadaniem będzie kierowanie i umiejętna współpraca z ludźmi. Tego właśnie często nie potrafi absolwent wyższej uczelni. Przecież godziny wychowawcze czy nawet praktyki wakacyjne nie załatwią sprawy.

Dobrym rozwiązaniem byłoby np. wspólne opracowywanie pewnych prac, projektów, referatów. Tkwi w tym niebezpieczeństwo, że nie każdy członek zespołu włoży jednakowy wkład pracy. A więc wyłania się tu następny problem — wyrobienia u wszystkich poczucia odpowiedzialności, którego tak często brak. Wydaje się, że jest to punkt wyjścia do poprawy sytuacji w grupie, bliższego wzajemnego kontaktu studentów. Równocześnie musiało by to przygotować do późniejszej pracy w dużych zespołach, zmusić studentów do częstszego spotykania się poza zajęciami, wspólnego rozwiązywania różnych problemów, dyskusji, co wpłynęło by na kształtowanie poglądów, charakterów.

Dopiero po przebrnięciu tego tak ważnego etapu możemy oczekiwać jeszcze bardziej owocnych wyników w pracy organizacji młodzieżowych. Bo, jeśli mówimy o młodej inteligencji technicznej, to mamy na myśli nie tylko człowieka z dużym zasobem wiedzy fachowej. Powinien to być dobry organizator, umiejący kierować i współpracować z ludźmi. Jego zainteresowania nie mogą ograniczać się jedynie do zainteresowań zawodowych. Nabytą, jeśli nie wrodzoną cechą winna być potrzeba śledzenia na bieżąco nowości dnia dzisiejszego z zakresu nie tylko techniki i gospodarki ale także sztuki, literatury itp.

Tę właśnie cechę winien nabyć student w Uczelni. Największe możliwości jej zdobycia ma właśnie w mocno zintegrowanej grupie studenckiej.

M + M



PERSONALIA

W bieżącym roku nominacje na profesora nadzwyczajnego otrzymali: doc. dr habil. inż. AUGUSTYN BORCZ doc. dr habil. inż. ZDZISŁAW KAR-KOWSKI

docentami zostali mianowani:

dr inż. Kazimierz Radwan
dr habil. Stanisław Trybuła
dr inż. Kazimierz Morawski
dr inż. Józef Respondek
dr Maria Górecka
dr inż. Jerzy Chwastek
dr inż. Zbigniew Pohl
dr inż. Ryszard Rink
dr inż. Henryk Kędzior
dr inż. Władysław Kędzior
dr Jan Osiński
dr inż. Kazimierz Ziemiański

SENAT OBRADOWAŁ NAD ...

Kolejne posiedzenie Senatu (30. III.br.) poświęcono, obok bieżących spraw personalnych, dyskusji nad trzema istotnymi dla Szkoły problemami:

- model i kierunki kształcenia kadry naukowo-dydaktycznej;
- ocena działalności naukowej w 1971 r. w odniesieniu do lat poprzednich;
- wykorzystanie budżetu w roku 1971.
- Zarządzenie precyzujące organizacyjne formy studiów doktoranckich w Politechnice Wrocławskiej zostanie niebawem przekazane do wiadomości zainteresowanych pracowników; ograniczymy się zatem do zasygnalizowania spraw dotyczących bezpośrednio studentów.

Istotną wydaje się decyzja, dzięki której najzdolniejsi studenci będą mogli po zaliczeniu IV roku uczestniczyć w studiach doktoranckich. W ten sposób realizowany będzie kolejny etap wdrażania indywidualnych programów studiów dla wyróżniających się w nauce studentów.

Dla zaspokojenia potrzeb Szkoły na pracowników o szerokim zakresie wiadomości z nauk podstawowych planuje się utworzenie Studium Nauk Podstawowych. Zadaniem Studium będzie kształcenie wyodrębnionych grup najlepszych studentów, aby po jego ukończeniu a następnie ukończeniu studium doktoranckiego, mogli podjąć pracę naukową i dydaktyczną w tych jednostkach Uczelni, które zajmują się badaniami w zakresie nauk podstawowych i ogólnotechnicznych. Problem ten wywołał ożywioną dyskusję na Se-

Z danych liczbowych przedłożonych Senatowi wynika, że problem badań naukowych został przez Szkołę rozwiązany pomyślnie; drobne rozproszone badania zakończono, przystępując do realizacji tematów węzłowych, finansowanych w głównej mierze przez Uczelnię z środków uzyskanych z rezerwy KNIiT. Powoduje to w rezultacie koncentrację kadr naukowych w ramach wielkich programów badawczych.

Na podkreślenie zasługuje znaczny przyrost prac naukowych, publikowanych przez pracowników Uczelni w czasopiśmie krajowych i zagranicznych. Znacznie mniej optymistycznie kształtuje się jednak podnoszenie kwalifikacji zawodowych pracowników nauki; o ile bowiem w roku 1970 nadano 70 stopni doktora nauk i 7 stopni doktora habilitowanego, to w roku 1971 — odpowiednio — 62 i 5.

Bardzo szeroko dyskutowano na Se-
nacie zagadnienia różnego rodzaju kryteriów przyjmowanych do oceny prawdziwości rozwoju naukowego pracowników i działalności badawczej Szkoły.

Na zakończenie obrad Senatu JM Rektor przedstawił krótką ocenę efektów działalności Szkoły w nowej strukturze.

M.

NASZE WNIOSKI DO WŁADZ MIASTA

Wostatnim czasie KU PZPR czuwający nad dalszym losem wniosków przedjazdowych zgłoszonych w Uczelni, otrzymał odpowiedź na szereg postulatów zgłaszanych do Rady Narodowej m. Wrocławia. Podajemy najistotniejsze momenty z odpowiedzi:

W zakresie właściwego oświetlenia ulic, obok wykazu wykonanych już prac, Wrocławskie Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej informuje, że do roku 1975 zostaną dodatkowo oświetlone m.in. następujące ulice: Barbary, Doroty, Wielka, Krucza, pl. Grunwaldzki, Piastowska oraz nastąpi modernizacja ul. ul. Powstańców Śląskich i Świerczewskiego. Ponadto wykonuje się „doświetlenie” m.in. następujących ulic: Sztabowej, Drukarskiej, Pretficzka, Trzebnickiej, Podwała (od PDT do al. Słowackiego), pl. Solny.

W zakresie opieki zdrowotnej Wydział Zdrowia informuje, że nie należy przewidywać zwiększenia personelu medycznego w Przyszłości Politechniki, gdyż obecna ilość jest wyższa niż przewidują to normy Min. Zdrowia.

W zakresie komunikacji miejskiej Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej podaje co następuje:

„Ilość tramwajów w mieście wzrasta w bardzo niewielkim stopniu. Dalsza poprawa warunków jazdy związana będzie głównie z wprowadzeniem nowych typów tramwajów (102N). W tym roku przybędzie ich 30 sztuk, co da na koniec roku 81 wozów nowego typu.

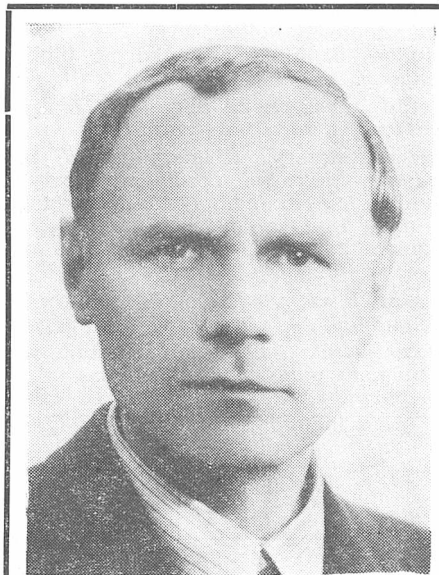
W komunikacji autobusowej następuje wzrost ilości autobusów. O ile w roku ubiegłym oddawanych do ruchu było przeciętnie 188 autobusów, o tyle w roku bieżącym wskaźnik ten wynosi 205; umożliwi to zwiększenie, na niektórych liniach częstotliwości kursów oraz przedłużenie niektórych linii np. autobusu C i G”.

Z ważniejszych zamierzeń inwestycyjnych w IV kwartale br. zostanie uruchomiona nowa linia Kowale—Pil-

czyce i zmodyfikowana linia 22 (przebiegać będzie od Przędowników Pracy do Stadionu Olimpijskiego).

W zakresie usług Wydział Przemysłu i Handlu informuje, że: w bieżącej 5-lacie zostanie oddane dla zakładów usługowych 17288 m² powierzchni. Z tego w roku 1971 oddanych zostało 2167 m². Przewiduje się, że do 1975 r. ilość placówek usługowych w mieście wzrośnie o 502 punkty, osiągając ilość 3253 punktów. Spowoduje to obniżenie wskaźnika ilości mieszkańców na jeden punkt usługowy np., w Śródmieściu z 164 na 135, na Krzykach z 225 do 196, Fabrycznej z 380 na 366 itp.

(—)



Ostatnie dni przyniosły Politechnice Wrocławskiej a wraz z nią całemu środowisku naukowemu Wrocławia kolejną, bolesną stratę. Dnia 15 kwietnia 1972 r. zmarł emerytowany profesor TADEUSZ DEMETER. Od wielu lat związany z naszą Uczelnią piastował funkcje kierownika Katedry Elementów Maszyn i Podstaw Konstrukcji Maszyn, kierownika Zakładu Sprzęgieł i Połączeń w Instytucie Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, prodziekana Wydziału Mechanicznego. Wybitny pedagog, wychowawca wielu pokoleń młodych inżynierów i doktorów, inspirator szeregu prac naukowych — mimo towarzyszącego mu powodzenia zawsze skromny — zadziwiał nie tylko swymi osiągnięciami zawodowymi, co znalazło wyraz w otrzymanych przez Niego licznych odznaczeniach i nagrodach, lecz także niepospolitymi zaletami serca, chętnie wszystkim i wszędzie okazywaną pomocą i — tak w warunkach Uczelni ważną — radą.

Mimo że od paru lat na emeryturze — utrzymywał z Politechniką, z byłymi uczniami — później współpracownikami i przyjaciółmi stały kontakt (był członkiem Rady Seniorów Politechniki Wrocławskiej), żył sprawami prowadzonego przezeń niegdyś Zakładu, sprawami młodzieży akademickiej i Uczelni, której oddał tak wiele twórczych lat.

Jego cicha, skromna i ukochana przez nas wszystkich postać nigdy nie ulegnie zapomnieniu. Jego myśli i praca żyć będą w pracach wychowanych przez Niego młodych naukowców.

W miesiącu marca rozpoczęła się oficjalnie kampania sprawozdawczo-wyborcza w Zakładowej Organizacji Związkowej (ZOZ) ZNP naszej Uczelni. Dobięła już końca akcja sprawozdawczo-wyborcza w podstawowych jednostkach ZOZ-u jakimi są oddziałowe organizacje związkowe (OOZ). W nowej strukturze Uczelni istnieją samodzielne OOZ przy wszystkich Instytutach, oraz 13-cie OOZ przy innych jednostkach — łącznie 42 OOZ kierowane przez Rady Oddziałowe. Na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych OOZ członkowie ZNP wybrali w tajnym głosowaniu Rady Oddziałowe Społecznego Inspektora Pracy, Komisję Rewizyjną, oraz delegatów na konferencję sprawozdawczo-wyborczą ZOZ. Ciekawie przedstawia się skład już ukonstytuowanych nowych Rad Oddziałowych — na 38 Rad w 32 funkcje prezesów objęli nowi członkowie. Ten kredyt zaufania dany nowym władzom OOZ podczas głosowania pozwala sądzić, że nie zawiodą oni w pracy swoich wyborców.

KLUB PRACOWNIKÓW ZOZ.

W ramach działalności kulturalnej Klub Pracowników ZOZ zorganizował w b.r. następujące imprezy:

„O'ya — Waligórski — Show”
„Refleksje Wietnamskie” — Doc. dr Bogusław Kędzia
„Spotkanie z Prof. Dr. Wiktorem Zinem”

Otwarcie wystawy i wernisaż Prof. Eugeniusza Gepperta

Dzień Kobiet — 8 Marca — Program Operetkowy (Aula Politechniki Wrocławskiej)

Wystawa Plakatu

Do końca maja b.r. zaplanowano:

- 1) „Recital Wiesławy Kubickiej”
 - 2) „Marokko — Algier” — mgr inż. Józef Lewandowski
 - 3) Otwarcie wystawy i wernisaż Prof. Konrada Jarodzkiego
- Czerwiec — zaplanowano:
- 1) „Wystawa karykatur — Doc. dr. Ryszard Jędrak”
 - 2) „Wystawa kwiatów”
 - 3) Kabaret „ELITA”
- Lipiec — zaplanowano
- 1) „Wystawa fotogramów — Lachowiczowie
 - 2) „Recital Długosza”
 - 3) „Spotkanie z Mają Komorowską”

ZSRR — KRAJEM TURYSTYKI

Na wszystkich ścianach i w gablotach foldery o oślepiającym, egzotycznym kolorycie. Pod nimi napisy: „Serdecznie zapraszamy na Kaukaz — do kraju zaśnieżonych szczytów, ciepłego morza, serdecznej gościnności”, „Soczi — radość, zdrowie, piękno!”, przewijają się krajobrazy najpiękniejszych miejsc z 15 republik Związku Radzieckiego.

Wystawę „ZSRR — krajem turystyki” zorganizowano we Wrocławiu w dniach 20—30 kwietnia. Zwiedziło ją setki Wrocławian, ale nie tylko wśród mieszkańców naszego miasta cieszyła się ona tak wielkim powodzeniem. Wystawa „Polska — krajem turystyki” prezentowana była w pięciu miastach Związku Radzieckiego i w samym tylko Mińsku zwiedziło ją około stu tysięcy ludzi. Zainteresowanie

turystyką polsko-radziecką rośnie z roku na rok. Adekwatnym tego wyrazem było podpisanie w 1971 roku, umowy o współpracy turystycznej między naszymi krajami.

„Kochać ludzi — to znaczy znać ich, wiedzieć za co ich kochać. Bez znajomości ludzi, rozmowy o miłości do ludzi są abstrakcyjne, a sama miłość niepewna” — tak brzmi fragment utworu radzieckiego poety K. Simonowa, stanowiący motto otwierające bogaty materiał informacyjny o turystyce polsko-radzieckiej. Można w nim wyczytać, że Polska jest krajem najczęściej i najchętniej odwiedzanym przez obywateli ZSRR, i że turyści polscy stanowią najliczniejszą grupę spośród odwiedzających Związek Radziecki.

Wystawę zaszczytli swym przybyciem I Sekretarz Ambasady ZSRR oraz przedstawiciel Głównego Urzędu Turystyki Zagranicznej przy Radzie Mi-

nistrów, który dokonał otwarcia wystawy i zaprezentował ją zwiedzającym.

M.M.

DNI KULTURY FRANCUSKIEJ

W dniach od 17 do 24 kwietnia br. w Politechnice Wrocławskiej obchodzono tydzień nauki i kultury francuskiej, w ramach którego została otwarta wystawa technicznej książki francuskiej; wygłoszono kilka interesujących wykładów, oraz wyświetlono filmy dotyczące tak popularyzacji francuskich osiągnięć naukowych jak i współczesnej kultury francuskiej. Na otwarcie Tygodnia Nauki i Kultury Francuskiej przyjechał m. in. attaché naukowy p. Pascal Deschamps wygłaszając interesujący wykład na temat „Organizacji badań naukowych we Francji”.

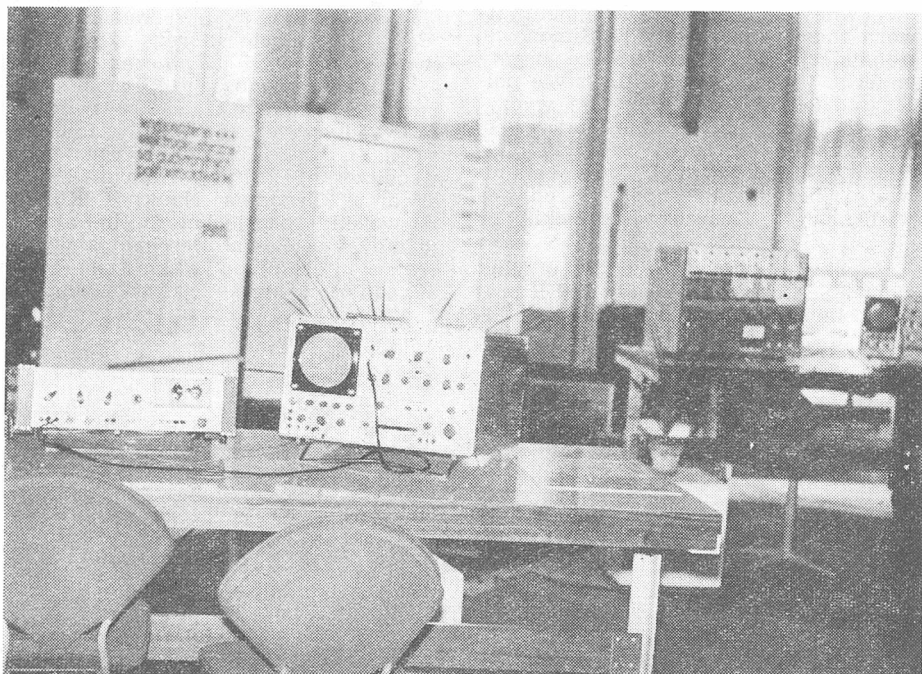
(—)



8.IV. odbył się w Hallu Gmachu C-1 bal Instytutu I.T.A. Wśród licznych atrakcji uświetniających bal oglądaliśmy udany występ kabaretu „Kaczor” (na zdjęciu) oraz projekcję filmów z serii Bolek i Lolek.

Fot. R. Makowski

W marcu br. czynna była w auli Politechniki Wrocławskiej wystawa aparatury naukowo-dydaktycznej, produkowanej przez Zakład Aparatury Naukowej (ZAN) Politechniki Wrocławskiej.



Fot. R. Makowski

PÓLMETEK ZA NAMI

Nie wiem jak historia bali i zabaw wygląda u innych, ale ja kilka takich pamiętam doskonale. Pierwszy „wielki bal” w przedszkolu z podobnymi mi krasnoludkami, potem „chude lata” szkoły podstawowej, by odbić to sobie na dwóch studniówkach i balach maturalnych. Po otrzęsinach, o których zwykle nie wiadomo co myśleć bo albo są „aż tak” wspaniałe, albo może „to tak” musi być, jedyna nadzieja pozostaje w balu absolutywnym. Chyba, że...

Gdzieś około Wielkanocy studenci III roku Wydziału Budownictwa Lądowego urządzają bal, którego wystarczającym „powodem” jest zaliczenie V semestru, czyli połowy okresu studiów. Nie mam podstaw by wspominać o balach minionych, ale tegoroczny 26 z kolei Bal Polówkowy zasługuje na wiele miłych słów. Otwierając uroczystość dziekan Wydziału prof. Otto Dąbrowski obwieścił, że cały rok otrzymuje „Dyplom pólmagistra inżyniera” w dowód uznania za przeładowanie do pólmetku. Po toaście spełnionym



Na zdjęciu: Z tak zadowoloną miną para doc. L. Jarmolkiewicz-K. Wójcik przyjmowała wiadomość o II miejscu w konkursie tańca.
Fot. W. Faliński

Na wystawie pokazano cenny dorobek Zakładu szczególnie w dziedzinie skomplikowanej aparatury dydaktycznej, której ciągle brak na krajowym rynku. Liczymy na to, że niedługo pracownie naukowe i laboratoria studenckie zapełnią się produktami ZAN-u. Życzymy mu sukcesów!

za pomyślność w ciągu następnych semestrów — polonezem rozpoczął się całonocny bal.

W konkursie tańca pierwsze miejsce zajęła para — prof. Adam Cybulski — kol. Anna Choroszy.

O dotychczasowych sukcesach i porażkach informowały dowcipne plakaty a także kramik z piosenkami przedstawiony przez studentów.

W tak miłej atmosferze upłynęła cała noc, którą chyba mile wspominać będą władze wydziału, pracownicy naukowcy a także studenci.

JERZY WŁODARCZYK

PRACOWNICY POLITECHNIKI NA KONFERENCJI W GDAŃSKU

Na VII Konferencji Technologów Mechaników Studentów i Młodych Naukowców, która odbyła się w Gdańsku w dniach 11.IV. — 13.IV. br. nagrody i wyróżnienia otrzymali następujący pracownicy Politechniki Wrocławskiej: mgr inż. Bożena Ciałowska — Instytut Technologii Budowy Maszyn mgr inż. Krzysztof Nowicki — Instytut Organizacji i Ekonomiki mgr inż. Jan Balamucki — Instytut Technologii Budowy Maszyn Zofia Kowalska — studentka IV roku wydz. IE — wyróżnienie.

*

ZMS:

Do Warszawy na V Zjazd ZMS wyjechała delegacja Zarządu Uczelnianego ZMS Politechniki. Została ona wybrana na VIII Konferencji sprawozdawczo-wyborczej i w skład niej wchodzi: przewodniczący ZU — mgr inż. Ryszard Wojtaszek oraz v-ce przewodniczący d/s organizacyjnych — Bogdan Bazan.

*

ZU nawiązał kontakt ze studencką organizacją Bułgarii. W ramach nawiązanych kontaktów studenci bułgarscy gościli w Sofii dwuosobową delegację ZU, która podpisała tam m.in. umowę o wymianie studenckich grup w czasie wakacji.

*

W ZU ZMS gościliśmy kilkusobową delegację węgierskiej organizacji studenckiej KISZ — z Politechniki w Budapeszcie. Węgierska delegacja udostępniła nam obszerne materiały na temat pracy swojej organizacji w uczelni. Podpisano umowę o szerokiej współpracy kulturalnej, kontaktach turystycznych oraz wymianie grup studenckich.

*

Ostatnio miała miejsce obustronna wymiana delegacji między ZU i organizacjami studenckimi FDJ z Drezna i Rostocku. Delegacja ZU wyjechała również do Greizu na zaproszenie przedsiębiorstwa Veb Greika, które tradycyjnie i w tym roku będzie gościło grupę polskich studentów na praktyce robotniczej.

W Pionie Studiów Dziennych przyjęty został wniosek z poprzedniego Plenum ZU ZMS w sprawach nauki o wprowadzeniu zasady umożliwienia prowadzącym zajęcia usprawiedliwiania jednej w semestrze nieobecności bez konieczności okazania zwolnienia lekarskiego. Powyższe wejdzie do realizacji w nowym roku akademickim.

★

Klub ZMS „Znicz” po remoncie otworzył swoje podwoje. Nowy wystrój plastyczny wnętrza i oryginalne oświetlenie stwarzają b. miły i przytulny nastrój. W klubie gra obecnie grupa „Weedend”. Klub serdecznie zaprasza na wszystkie imprezy związane z obchodami swego VII-lecia.

ZSP:

Na Wydziale Chemii powstało staniem aktywistów ZSP Chemiczne Towarzystwo Cyklistów i Akademickie Towarzystwo Cyklistów. Jak sama nazwa wskazuje, iż członkami mogą być wszyscy, którzy interesują się starymi rowerami i lubią turystykę rowerową. Szefem Towarzystwa jest Janusz Boratyński.

★

W miesiącu kwietniu w klubach ZSP odbywa się cykl spotkań, na których studenci obcokrajowcy opowiadają polskim studentom o swoich krajach, o zwyczajach, codziennym życiu, krajów Afryki i Azji, pokazują zdjęcia i filmy ukazujące ich rodzinne strony.

★

W dniach 8—9.04.1972 odbyła się Środowiskowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZSP. Poprzedziła ją akcja przedwyborcza w całym środowisku wrocławskim. Na Politechnice w miesiącu marcu odbyły się Konferencje Instytutowe, na których dokonano wyboru delegatów. Na Środowiskowej Konferencji naszą Uczelnię będzie reprezentowało 57 osób.

★

48 studentów Politechniki w okresie wakacyjnym będzie mogło wziąć udział w atrakcyjnych wycieczkach zagranicznych w krajach zachodnich, organizowanych przez ZSP. Między innymi do takich krajów jak Egipt, Liban, Syria, Turcja, Hiszpania, Grecja, Włochy, Francja, Dania. 19 osób pojedzie do Jugosławii, a 180 do pozostałych krajów Demokracji Ludowej. Pierwszeństwo w udziale w najatrakcyjniejszych wycieczkach będą mieli studenci osiągający b. dobre wyniki w nauce i pracy społecznej.

★

W miesiącu kwietniu na kilku wydziałach, m. in. na Chemii i Mechanicznym odbywały się Dni Wydziałowe. Bardzo atrakcyjnie przedstawia się program Chemikalii, które w tym roku były organizowane wspólnie z Wydz. Chemii Uniwersytetu i Wydz. Farmacji Akademii Medycznej. W programie rajdy, kabareton, festyn, mini-olimpiada czyli sport na wesoło, trójmecz wydziałów, koncert organowy, Bal Kapitański.

★

Aktualnie trwa V Festiwal Kultury Studentów. Trwają konkursy artystyczne aż do października. W konkur-

sach mogą wziąć udział wszyscy studenci. Informacje i zgłoszenia na tablicach informacyjnych Rad Instytutowych i w Komisji Kultury Rady Uczelnianej ZSP.

★

Przez semestr zimowy trwał konkurs na najlepszego przewodniczącego Komisji Propagandy i Informacji Rady Instytutowej i Rady Mieszkańców. Ocenę opierano na wyglądzie punktów informacyjnych. Zwycięzcą konkursu został Zbigniew Ochota student V roku Wydz. Mechanicznego reprezentujący Instytut Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn.

AZS:

Dnia 28 marca 1972 r. odbyła się ŚRODOWISKOWA KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-PROBLEMOWA AZS-u.



Z wręczenia nagród za aktywny udział w akcji przedwyborczej.

Fot. R. Makowski



Laureaci konkursu na opowiadanie dotyczące praktyk robotniczych.

Fot. R. Makowski

W dniu 5—7 maja odbędzie się turniej piłki ręcznej z udziałem drużyn z VOLGASTU (NRD)
POZNANIA
(WSI) — OPOLA
UNIwersytetu — WROCLAW

★

W dniach 15—16 kwietnia odbył się szachowy TURNIEJ BIAŁEJ WIEŻY.

★

Coraz więcej sympatyków liczy sobie SEKCJA JUDO. Ostatni turniej JUDO dostarczył WIDZOM mnóstwo MOCNYCH wrażeń.

Sprostowanie do nr marcowego

14 lutego br. odbyły się IGRZYSKA ZIMOWE W NARCIARSTWIE — WYŻSZYCH SZKOŁ TECHNICZNYCH — o puchar Rektora Politechniki Śląskiej. Drużyna nasza zajęła II miejsce.

coco

VIII

Ogólnopolska Zimowa Giełda Piosenki Studenckiej w pogodnej i prawdziwie wio-
Opolu upłynęła w bardzo
sennej atmosferze. W cią-
gu dwóch dni konkursowych przez aulę
WSP przewinęło się 25 wykonawców,
którzy łącznie przedstawili 37 pio-
senek.

Pierwszy koncert konkursowy nie
przyniósł większych rewelacji. Dopiero
w drugim dniu piosenka studencka sta-
nęła na wysokości zadania prezentując
wiele ciekawych pozycji.

Jury wysoko oceniło wrocławskich
wykonawców dając I nagrodę Danucie
Balcar za piosenkę „Stara Piosenka”
oraz grupie „Flis” za „Najwierniejszą
miłość”. Politechnikę Wrocławską re-
prezentował Janusz Cabała (Filia Leg-
nica), który uzyskał wyróżnienie Jury
w piosence „Tacy jesteśmy” (tekst R.
Wojtyły, muzyka J. Cabała).

W ciągu trzech dni trwania „Gieł-
dy” gospodarze przygotowali dla gości
wiele atrakcji zapraszając do Opola
m.in. Piwnicę „Pod Baranami”, Elitę
i Salon Niezależnych.

tekst i zdjęcie: *Franciszek Grzywacz*



Co przyniesie nam „lato naukowe 72'”?

Wiele satysfakcji dały mi ostat-
nie dyskusje dotyczące mode-
lu obozów naukowych reali-
zowanych w Politechnice
Wrocławskiej, tak w latach
poprzednich jak i w ostatniej akcji
opatrzonej kryptonimem „Lato Nauko-
we 71”.

W bieżącym roku na Uczelni zreali-
zowano 31 „obozów naukowych”.
Moje refleksje dotyczą tak ich realiza-
cji jak i użyteczności, a wiele kontro-
wersyjnych opinii na ten temat zary-
sowało mi ich przyszły kształt. Model ten nie jest z pewnością ideal-
nym rozwiązaniem problemu, nie pró-
buję przy tym przedstawić go w for-
mie uniwersalnej recepty.

Za najważniejsze uważam znalezie-
nie adekwatnego dla danej specjalności
tematu. Chyba niezbyt efektywne by-
łoby wysyłanie listów-petycji do kilku
resortowych zakładów, w których da-
na grupa naukowa mogłaby znaleźć
motyw dla swojej pracy. Droga opty-
malniejszego rozwiązania prowadzi za-
pewne przez Instytut, a ściślej przez
stanowisko z-cy dyrektora Do Spraw
Współpracy z Przemysłem. Każdy In-
stytut dysponuje pewną ilością prac-
zleconych dla przemysłu i wśród nich
należy szukać tematu dla obozu nau-
kowego. Myślę, że wysunięcie propo-
zycji współpracy koła SNS z zastępcą

dyrektora nawet przy odpowiedniej
ilości prób i monitów jest opłacalne,
bo w końcu zapewni odpowiedni wy-
bór problemu.

Temat przyjęty w ten sposób nigdy
nie będzie leżał na uboczu zaintereso-
wań zakładu, wyklucza też jego zbyt
szerokie sformułowanie. Względnie
wcześnie opracowanie problemu umo-
żliwia szereg konstruktywnych kon-
taktów z zakładem i w następstwie
zabezpiecza przed późniejszymi niepo-
rozumieniami.

Następny etap to zgromadzenie wo-
ków podanego zagadnienia grupy zain-
teresowanych i chętnych do pracy lu-
dzi (dotychczas z reguły zorganizowana
grupa szukała tematu). Dalej powola-
nie opiekuna obozu, opracowanie
wstępne problemu, a także wyszukanie
najbardziej fachowej i ścisłej literatu-
ry, bo ..., bo właśnie możliwość wy-
jazdu na obóz będą mieli tylko ci, któ-
rzy odpowiednio opanują temat litera-
turowo. Zakładam tu, że ludzie stara-
jący o wyjazd są naprawdę ambitną
częścią środowiska, najbardziej dojrz-
ałą i zdolną. Nie sugeruję przy tym, że
np. sprawdzenie przygotowania teore-
tycznego odbywać się będzie w formie
egzaminu czy kolokwium. Wystarczy
(po ustaleniu pewnego terminu na
przygotowanie tematu) zrobić ponow-
ne spotkanie potencjalnych uczestni-
ków obozu, oraz szczegółowo opaco-
wać zadany problem. Przy czym właś-
nie studenci powinni przedstawić swój
punkt widzenia lub ewentualne formy
rozwiązania zadania, oraz wykazać się
znajomością tematu podczas sponta-
nicznej dyskusji. Sądję, że w zebraniu
tym, które będzie zarazem pewną for-
mą kwalifikacji, powinien brać udział
także samodzielnym pracownik naukowy
Instytutu, który sprawowałby zarazem
funkcję „kuratora” obozu, opiekuna
mertytorycznego i pomagałby w rozwią-
zywaniu zadanego zagadnienia. Pozwo-
liłoby to uniknąć pewnych błędów,
oraz przyjąć najbardziej optymalny
obraz rozwiązania. Weryfikacja prze-
prowadzona w ten sposób wyklucza
automatycznie tych, którzy obóz nau-

kowy traktują tylko jako formę waka-
cyjnego wypoczynku, natomiast kwalifi-
kuje ludzi najbardziej kompetent-
nych, dojrzałych i odpowiedzialnych.
Czy można na nich liczyć? Sądję, że
tak, choć być może pokaże to dopiero
przyszłość.

Ostatnim szlifem przed realizacją
obozu jest uzgodnienie wersji rozwią-
zania tematu z zakładem, oraz omó-
wienie spraw formalnych, które roz-
wiąże np. spotkanie opiekuna i delega-
cji studentów z dyrektorem zakładu.

Wiele osób obawia się o frekwen-
cję i ilość obozów przy tak zaostro-
zonych kryteriach kwalifikacyjnych. Wa-
żne, aby przy tym nastawić się na ja-
kość, a nie jak dotychczas na ilość. Za-
miast 30-tu obozów naukowych, w
większości nieco tylko lepszych od
zwykłych praktyk, doprowadzmy do
skutku 5 do 10-ciu obozów, ale takich
gdzie wkład finansowy będzie równy
wyniesionym efektom. Niech więc nie
jedzie dodatkowych 15-tu obiboków
i próżniaków, niech pojedzie tych 15-tu
autentycznie zapalonych do pracy stu-
dentów, a będzie lepiej niż wtedy
gdy z obozu zrobiona jest masówka,
dająca obu współpracującym stronom
wątpliwe korzyści. Niech wreszcie
obozu naukowe będą dla ich uczest-
ników, szkołą życia, posmakiem
przyszłej pracy twórczej, bo tak
chyba należy rozumieć pracę inżyniera.
Kiedy w końcu dobrze zreali-
zowany obóz przestanie być ewene-
mentem w studenckim życiu nauko-
wym? Czy udowodnimy, że środowis-
ko, wbrew wielu skrajnym opiniom,
jest jednak ambitne, że są jeszcze lu-
dzie, którzy chcą coraz lepiej partycy-
pować w pracy naukowej Stowarzysze-
nia, więc przecież także w pracy dla sie-
bie? Co robić, by w kołach naukowych
SNS-u byli naprawdę tylko ci, którzy
chcą się uczyć, być w czymś pomoc-
nym, pożytecznym, robić coś zgodnie z
zainteresowaniami? Czy na te pytania
odpowiedzą prowadzone obecnie dys-
kusje?

Bo choć przynoszą one wiele satys-
fakcji, to czy to już wszystko?!...

MACIEJ MINCH

A jak wieńce dożynkowe nieśli, to pijani studenci tańczyli. Wstydu nie mieli — mówił z goryczą. Podkreślił wasa, jakby łapiąc oddech. Pytaniem speszony nie był.

— Skąd wiem, że studenci? Ludzie tak mówili. Odszedł zgarbiony, płachtę zgrzebną na plecach dźwigając. Późnym latem, w południe, wieś cała w polu była. Dzieci tylko i starcy obejść pilnowali.

— Oszczerstwo — powtarzała donośnym głosem staruszka. Byłam na dożynkach do końca. Jak nieśli wieńce, to studentów jeszcze nie było. Przyszli wieczorem i wesoło się bawili. Oszczerstwo ktoś na nich rzucił i już!

Głos jej niósł daleko po pustej drodze, wysadzonej płotami, na której przed tygodniem bardzo ludno było, a gniewne oczy miejscowych na żerdziach spoczęły.

— Oszczerstwo, raz jeszcze powiedziała na odchodne. Naszym z łbów się kurzyło, a obcym na dożynkach — nie radzi!

Na uczelni, sto kilometrów od wsi dożynkowej, kursowało między studentami: „W CH. interweniuje milicja, nasi rozrabiają i dzieją się jakieś dziwne rzeczy”.

ZAMACH NA ZWYCZAJE MIEJSCOWYCH

W Ch. nie działo się nic dziwnego. Nie interweniowała milicja. Skąd więc takie wieści?

Pierwszej soboty Zarząd Miejski ZMS zaprosił studentów na zabawę taneczną. Zaprosił oficjalnie, przysłano nawet specjalną delegację.

Studenci zaproszenie przyjęli. Przyszli nie w komplecie, grupą jednak na tyle liczną, że zwróciła na siebie uwagę ogółu. Nie wiedzieć czym bardziej: sukniami maxi, czy tym tańcem „rozpuśnym” na środku parkietu.

— Kto to widział takie wygibusy?! Kształcone to, a zachować się nie umie — mówiono przy stolikach.

Studenci tego nie słyszeli. Kręcili biodrami, klaskali, wymachiwali ramionami, jakby w nich „złe wstąpiło”. Na dodatek studentki nie ze wszystkimi chciały tańczyć, wołały bez partnera, albo ze swoimi. A kiedy zespół młodzieżowy przestawał grać, tańczyli „ze słuchu”. I tego było już za wiele. Kto wie, czy nie właśnie wtedy, po raz pierwszy powiedziano: „studenci są pijani i rozrabiają”?

A oni byli trzeźwi. I wcale nie dlatego, że zabawa była bezalkoholowa. Nikt po prostu nie przyniósł ze sobą „pierśiówki”.

Wyszli przed końcem, kiedy zabawa nabierała rumieńców i kilku miejscowych namawiało studentów do spotkań „za rogiem”. Do spotkań nie doszło jednak, wyszli w samą porę.

Następnego dnia, w niedzielę, poszli na dożynki do pobliskiej wsi, całym prawie hufcem. Przyszli za późno, po uroczystościach i korowodzie dożynkowym. W parku, na zbitym z desek podęście, tańczono z przytupem. Włączyli się w oberki i polki razem z miejscowymi. Bili brawa orkiestrze po każdym „kawalku”.

— Dla studentów specjalny taniec! „bigbit”. Potem następny. Tańczyli je — zapowiedział muzykant. I zagrali

szcze z godzinę. Kiedy wychodzili, powiedział ktoś przy płocie:

— Młodzi są, a szacunek dla nas nie mają. — Podeszli do studentów. Wokół obstąpili...

Z ZAPISU KOMENDANTA STUDENCKIEGO HUFCA PRACY W CH.

28 lipca, pierwszy mój dzień w Ch., piąty dzień praktyki. Przerwałem swój urlop. Najszczęśliwszy z takiego obrotu sprawy nie jestem. Inne miałem plany do końca wakacji. Wczoraj dowiedziałem się, że wyznaczony komendant zachorował i trzeba „na gwałt” kogoś wysłać. Zgodziłem się — mimo urlopu.

Jestem po pierwszym oficjalnym spotkaniu z „moim” hufcem. Obyło się bez deklaracji i niepotrzebnych pouczeń. Najbardziej ucieszona jest moja zastępczyni — Iwona: przyjechał wreszcie ktoś z uczelni! W hufcu są sami studenci prawa (28 studentek i 10 studentów). Większość po pierwszym roku, siódemka nowo przyjętych na studia. Do tej pory Iwona była tu „sama” i miała już kilka krótkich śpięć z hufcem — jest ich rówieśnicą i do tego z innego wydziału.

Pracują w lesie. Podobno nie wysilają się, chociaż dzisiaj jedna z brygad wypracowała 150% normy. Wyróżniłem ich przy wszystkich.

Warunki mieszkaniowe, które zastałem — przeszły najśmielsze moje wyobrażenia. Przed sześcioma laty, jeszcze jako student, pojechałem na ochotniczy hufiec pracy do PGR-u w G. Mieszkalni w starym, zapuszczonym dworku. Zamiast łóżek sienniki, po pokojach hulał wiatr, brakowało szyb. Mimo to nie narzekałem — pojechałem tam jako ochotnik, namawiani. Długo mi to wypominano ... W Ch. budynek po generalnym remoncie, nowe estetyczne meble, przesadna niemal czystość. Łazienka z ciepłą wodą, na podwórku — prysznic. W świetlicy, która jest jednocześnie naszą stołówką, smaczne posiłki.

BABSKI REKORD

1 sierpnia

Pobudka — godzina 5.30. Po śniadaniu autobusem do lasu. Po rozdzielaniu stanowisk rusza ławą cała grupa. Studentki wycinają trawę sierpami, studenci tasakami — niepotrzebne pędy brzeziny. Czas jakiś pracują równym rzędem, po godzinie są już wyraźnie różnice. Za czołówką niełatwo nadażyć. Najbardziej dokuczają zgięte ciągle plecy.

Do Soni i jej brygady (9 dziewcząt i 1 chłopak) należy rekord — 280% wykonanej normy. Część studentów dowcipkuje z tego „babskiego” zapалу. Po wczorajszym powrocie z pracy słyszę: „Będą się z nas śmiali na wydziale z tych „stachanowskich” rekordów.

Nie pomyślałem o tym. Praca ponad normę nie jest zbyt popularna w środowisku studenckim.

Kiedy jednak zachorowała Iwona i wybierano nowego mojego zastępcę — Sonia z tym swoim „babskim” zapalem dostała piętnaście głosów, ustępując Hubertowi tylko dwoma głosami.

Chłopakom rekord niby obojętny, doskwierał jednak. Hubert w swojej brygadzie najwięcej miał studentów i po „awansie” bardziej był zapalczy-

wy. Powiedział dzisiaj: „Żeby mi zębami miały gryźć trawę, to ten babski rekord pobiję”.

WIZYTA

2 sierpnia

Wróciłem wcześniej z lasu. Miałem do omówienia z nadleśniczym kilka spraw, z których wycieczka do S. była najważniejsza. Po dziesięciu minutach siedziałem przed czwórką wizytatorów.

— Co panów najbardziej interesuje? — zapytałem. Miałem w zanadrzu największą rewelację — 280% normy.

— Wszystko — brzmiała odpowiedź. Zacząłem od pracy. Wysłuchano z zainteresowaniem, bez zbytniego jednak entuzjizmu, co trochę mnie speszyło. Zapytali czy byłem na kursie komendantów? —

— Tak.

— A co tam było na dożynkach w Ch.?

— Byliście na nich w ubiegłą niedzielę. Bawiliśmy się...

— Potracając po pijanemu komendanta straży przemysłowej z Ch.?

— Nie rozumiem?

— Studenci byli pijani i potracali miejscową ludność!

Krew mi uderzyła do głowy. Nikt nie wypił nawet kropli alkoholu.

Przypomniałem sobie dożynki...

W pewnej chwili, w czasie tańca, jedna ze studentek została w sposób brutalny popchnięta przez mężczyznę w średnim wieku. Zwróciłem mu uwagę. Doszło by pewnie do wymiany zdań, gdyby nie jego partnerka. Przy wyjściu z dożynek do domu, podeszła do nas na drodze grupa mężczyzn (dziesięciu?). Chcieli rozmawiać ze mną. Hufiec stał obok o 20 kroków.

— Pan jest komendantem? — zaczął mężczyzna, któremu w czasie tańca zwróciłem uwagę.

— Tak, słucham.

— Jedna ze studentek popchnęła mnie w czasie tańca, mnie starszego...

— Proszę pana, widziałem wszystko. Jeżeli tak było w istocie, zapewniam pana, że zrobiła to niechcący. Gdyby chciał pan jeszcze coś wyjaśnić — mieszkaamy w Ch. Do widzenia.

Odszedłem zdecydowanym krokiem. Po stu metrach ogłdnąłem się. Nikt za nami nie szedł. Byłem zdenerwowany, ale z każdym krokiem coraz pewniejszy.

— Kto wam udzielił takich informacji? Chciałbym z nim rozmawiać. Po 10 minutach jazdy samochodem jesteśmy przed mężczyzną lat około trzydziestu. Zapytany zaczął.

— Na dożynkach w Ch. studenci byli pijani i rozrabiali. Nie wytrzymałem: — Po czym...

— Proszę mi nie przeszkadzać. Pan sam trzykrotnie, osobiście zepchnął z desek komendanta straży przemysłowej, a ponieważ jeszcze panu było mało — namawiał pan studentów, żeby go pobili! A na zabawie poprzedniego dnia studentki były tak pijane, że przewracały się na parkiecie!

— Po czym pan poznał, że studentki były pijane?

— Nie potrzebowałem nawet blisko podchodzić. Z daleka było widać.

— Nie było mi do śmiechu...

— Mówił pan o zabawie poprzedniego dnia ... — czy studentki zakłóciły w jakiś sposób porządek zabawy?

— Nie, tego nie zrobiły — powiedział po chwili namysłu... — ale używały słów obelżywych!

— Rozluźniłem się. Nie mogłem so-

bie wyobrazić tych „słów obelżywych” w ustach „moich” studentek. Nie pytałem nawet kto je słyszał. Wyszliśmy. Wizytatorzy uspokoili mnie i odjechali. Ciekaw jestem co myśleli po tych rozmowach?

HISTORIA PŁOTU POD MOIM

OKNEM

3 sierpnia

Mieszkaliśmy pod miastem. Szosa do rynku szybkim krokiem było około 20 minut. W czasie tej drogi opowiedziano mi o naszych poprzednikach. Poprzednie hufce przyjeżdżały ze szkół średnich. W jednym żeńskim hufcu komendantką była młoda nauczycielka, „profesorka” jak o niej mówiono. Ta „profesorka” po kilku dniach w Ch. poznała mężczyznę i zaczęła go przyjmować u siebie. Wizyty w późnych godzinach wieczornych zainteresowały jej podopieczne. „On wchodzi do niej przez okno” — tak do siebie mówiły. W którejś z rozmów dano nauczycielce do zrozumienia, że te wizyty, a przede wszystkim okno — gorszy.

Nie pomogło. Niefortunnego adoratora złapano nocą przy oknie, a przed domem postawiono płot.

Przypomniałem sobie zdanie portiera naszej kwatery — Sz.: „porządne te wasze studentki. Jak były uczennice, to od tych „naszych” opędzić się nie było można. Przyjeżdżali na rowerach, stawali przed domem, gwizdali, a one leciały. Wasze to nawet przed dom nie wyjdą. Teraz to nawet nie przyjeżdżają. Na początku tylko postali pogwizdali, zobaczyli, że nikt nie wychodzi, siadali na rowery i jechali z powrotem do miasta. Do swoich.

Poprzednicy nasi dostarczali więc trochę emocji. Żywna gleba obyczajowa małego miasta potrzebuje ziaren. Nie zasiejiesz Ty, zrobią to za Ciebie.

Odkryć mechanizm plotki! Nie daje mi to spokoju. Motyw „obrażonego” komendanta straży przemysłowej jest stanowczo niewystarczający.

Urażone ambicje miejscowych amantów też nie wiele wyjaśniają.

PŁUG NADLEŚNICZEGO 5 sierpnia

Jechałem z przygodnym kierowcą ciężarówki. Zatrzymał się przed naszym domem, i czytał głośno hasła które wywiesiliśmy. Szczególnie zainteresował go napis najbardziej rzucający się w oczy: „Wart miliona po sto razy kto wymyślił „KRAJOBRAZY”. Co to za krajobrazy? Opowiedziałem mu o akcji klubu prasowego, przerwał mi — „Pobijemy Stachanowa — spokojna głowa!”. Czy to hasło na lipę, czy naprawdę? Odpowiedziałem, że naprawdę, że już pobiliśmy. Roześmiał się. Nie wiem czy z tego „pobicia”, czy z następnego hasła: „Kochajcie Nadleśniczego” Powiedział wtedy, że nadleśniczy jest „rąbnięty”.

Fotografiami które wiszą w biurze nadleśniczego przyglądałem się nie raz. Nie było jednak okazji do wypytania go o te wielkie maszyny i rowy z wodą obok nich. Kiedy gajowy w lesie powiedział, że pług nadleśniczego jest rewelacją, a ten kierowca ciężarówki taki był niefrasobliwy, poszedłem do nadleśniczego.

W 1964 roku Nadleśnictwo w Ch. otrzymało ciągnik gąsienicowy S-100, zwany popularnie „stalińcem”. Ciągnik o mocy 100 KM przeznaczony był do

przygotowywania gleby pod zalesienie. W Nadleśnictwie trzeba było w tym czasie „odnowić” 850 ha lasów, które wycięto. Przy wyorywaniu bruzd pługiem lekkim PGL-II próby zalesienia nie udawały się. Wymyślił wtedy nadleśniczy inny pług, własnego pomysłu. W warsztatach Nadleśnictwa skonstruowano prototyp, który w 67 roku pracował już w lesie. Obecna wersja jest piątą z kolei, nadleśniczy pług swój doskonalił. W 1968 r. zgłosił swój pomysł do Urzędu Patentowego i Komórki Wynalazczości. Do tej pory nie wie co z „jego” pługiem, który w ciągu dnia zastępuje ponad 1000 osób (!!!). Liczba „1000” wynika z bardzo skromnych obliczeń — pługiem tym wyorać można w ciągu dnia od 6000 do 7000 mb. rowów, podczas gdy ręcznie, zgodnie z normą, jedna osoba kopie 60 m, a słyszał ktoś w telewizji że hufce pracy kopały przeciętnie 30 m.

SPOTKANIE

9 sierpnia

Usłyszałem o Nim zaraz po przyjeździe. Znany miejscowy działacz społeczny — tak o nim mówiono. Później dopiero miałem się dowiedzieć, że w czasie wojny brał udział w operacji „Narew”, zaraz po wyzwoleniu upamiętnił na własną rękę dwa zakłady przemysłowe, pełnił kilka społecznych funkcji i cieszył się wielkim mirem wśród miejscowych.

Zaproponowaliśmy mu spotkanie. Temat? „Region Ch. — dziś i jutro”. Zgodził się chętnie. Przyszedł 15 minut przed wyznaczoną godziną. W czasie rozmowy z nim, mimo woli myślałem: zawiodę się na „swoich”, czy nie? Pamiętałem jeszcze z domu studenckiego popłoch rady mieszkańców, kiedy samotny prelegent czekał w świetlicy a oni w pokojach na przemian grozili i prosili: „starczy nie wygłupiajcie się! Chociaż dwa pierwsze rzędy”.

Weszliśmy do świetlicy punktualnie. Nie liczyłem ich, ale na pierwszy rzut oka — hufiec był w komplecie. Zaczął mówić. Od pierwszych zdań pozyskał słuchaczy.

Kiedyś to miasto żyło z turystów. 5 hoteli, 3 stacje benzynowych. Dzisiaj: 1 hotel, 1 stacja benzynowa i duży zakład przemysłowy, w którym pracuje większość mieszkańców Ch. Zakład stary, produkujący jednak nowoczesne urządzenia. Jedyne w krajach RWPG. Jak ten zakład dźwignąć na wyżyny? — myślał miejscowi działacze. Środki na modernizację już są. To bardzo dużo, ale przecież nie wszystko. Zakład po modernizacji bez specjalistów nie przyniesie spodziewanych korzyści. A do Ch. nie tylko nie łatwo ich ściągnąć, ale i młodych po studiach trudno utrzymać. 20 kilometrów od Ch. supernowoczesny kombinat oferuje bardziej atrakcyjne warunki: placowe, mieszkaniowe, kulturalne. Tam łatwiej żyć.

Dramat małego miasta u progu kariery. Kariery, która by mogła doprowadzić do budowy 5 hoteli i 3 stacji benzynowych. Bo chociaż hotele i stacje nie są najważniejsze dla Ch., mają jednak charakter symbolu wysokiego standardu i prestiżu miasta.

Pod koniec podszedł Hubert. Czy nie można by zorganizować jeszcze jednego spotkania?

Rozmawiałem wieczorem z Anną. Czy dużo jest tutaj takich ludzi, jak ON? Nie wiedzieliśmy oboje. Później jeszcze powiedziała: „kto wie, czy gdy-

by nie te nasze początki w Ch... te plotki i insynuacje... kto wie, czy nie przyjechałabym po studiach właśnie tu. Tu jeszcze potrzeba „siłaczek”...

NAPOLEON W CH.

Żakinada i przemarsz przebierańców rynkiem i ulicami Ch. nie wywołałyby takiej sensacji, gdyby nie znana grupa jazzu tradycyjnego, którą zaprosiliśmy do Ch. na koncert dla mieszkańców. Dzięki błyskawicznej akcji kilku młodych miejscowych postarano się o platformę i konia. W ostatniej chwili „spod ziemi” zdobyto pianino. Przemarsz był imponujący — głośny i kolorowy. Dziewięciu jazzmanów grało na platformie znane „standardy”, studenci tańczyli wokół podrygującego cyrkowo konia. Z domów, zwabieni muzyką wychodzili i starzy i młodzi.

— Ostatni raz takie rzeczy działy się tu za Napoleona! Krzyknął ktoś głośno z miejscowych. Ile w tym okrzyku było aprobaty, a ile niechęci?

Po drodze do sali koncertowej ubywało słuchaczy. Na koncert przyszło 60 osób i wszystkie dzieci z okolicy.

— Dlaczego tak mało? — pytali studenci, w rynku było pół miasta!

— Gdybyście zrobili ten korowód i koncert w sobotę, to i pół miasta by przyszło. Ludzie do soboty są przyzwyczajeni. A to był czwartek.

19 sierpnia

„Czyn świadczy o wysokim wyrobieniu społecznym studentów Uniwersytetu” — tak napisano w zakończeniu oficjalnego pisma. Wartość prac wyceniono na 1500 zł. Nie to jednak było najważniejsze.

Był przedostatni dzień praktyki, następny po żakinadzie. Dwa dni minęły, kiedy Hubert ze swoją brygadą, przy pielęgnacji młodnika pobił „babski” rekord, wypracowując 420% normy. Przed rozdzieleniem stanowisk w lesie powiedziałem do wszystkich:

— Zadeklarowałem dla miasta czyn społeczny. Czyn będzie nieobowiązkowy. Pójdą ochotnicy. Na dwie godziny.

Czy ryzykowałem? Nie, Przez te cztery tygodnie poznałem ich na tyle, że byłem niemal pewny, że zgłoszą się w komplecie.

O godzinie 16-tej, po pracy w lesie i obiedzie byliśmy na miejscu. 33 osoby, razem ze Zbyszkim, który jako ochotnik przyjechał na cztery ostatnie dni praktyki. Po 10-ciu minutach kopaliśmy rowy pod zasadzenie róż w nowym osiedlu. Po godzinie zeszliśmy na 1-go papierosa. Wiedziałem już wtedy że przeholowałem z rozciągnięciem „frontu robót”. Przez 2 godziny, choćbyśmy ze skóry wylazili — nie zdążyliśmy. Grunt był twardy. Po przebicciu wierzchniej skorupy kilofami, trafialiśmy na cegły i kamienie. Nie była to praca dla dziewcząt. Po dwóch godzinach nikt nie zszedł. Zaczynało szarzeć. Skończyliśmy — było prawie ciemno.

ZAKOŃCZENIE

20 sierpnia

Poszedłem pożegnać się z portierem Sz.

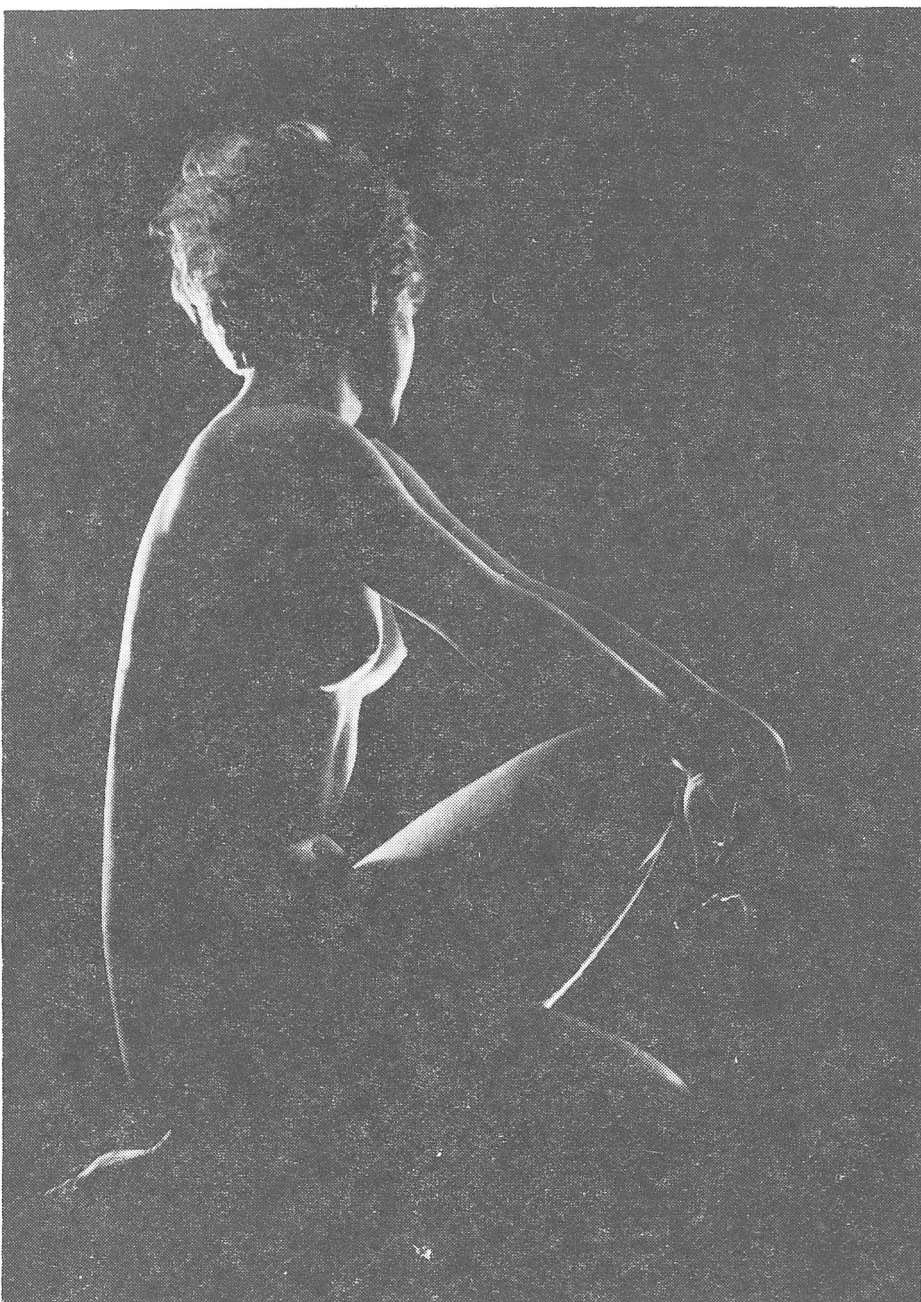
— Panie magistrze, fajne to były te chłopaki. Studentki też. Nawet nasz ksiądz się zainteresował. Takie różne rzeczy słyszał. Ciekaw był, co też się tutaj dzieje? Bo podobno któraś z miej-

scowych kobiet workami po studentkach butelki zbierała. Tak na stacji benzynowej mówili. Panie magistrze, przecież ja najlepiej wiem, co się tutaj działo i każdemu powiem — bzdura. Kucharka dodała: „Po tych waszych przebierańcach też mówili, że dwie studentki były pijane. No niech pan powie, czy to po moim obiedzie?”

Przez całą praktykę myślałem o ro-

dowodzie plotki. Odjeżdżając przypomniałem sobie zdanie kierowcy autobusu, który codziennie woził nas do pracy: „Nareszcie studenci zmądrzeli!”. A było to tego dnia, kiedy po wypracowaniu dziennej normy, na 3 godziny przed końcem pracy, studenci wyszli z lasu i kazali się wieść do domu.

CEZARY ZRAPLEWSKI



Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janickiego 14 pok. 14/15, tel. 270-51 w. 240 (poczta wewnętrzna: P9/S). Redaguje zespół w składzie: ADAM BUCHELT, WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny, SŁAWOMIR HULANICKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER (z-ca redaktora naczelnego), MALGORZATA MICHALAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCICKA.

Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WÓJCICKI przy współpracy JERZEGO DANIELAKA i MARIOLI ORZECZOWSKIEJ

Druk: Zakład Graficzny Politechniki Wrocławskiej. Zam. 6795/72 Nakład 2300 F-15 Cena 2 zł



"TAKIEJ DOSTAŁ DZIWNĄ MANIĘ, ŻE
CHCIAŁ TYLKO OD STEFANII. BO TO ZAWSZE
JEST NAJGRUBSZE, KIEDY SIĘ KTO PRZY-
CZYM UPRZE."

BOY NA



"Z TYM NAJWIĘKSZY JEST
AMBARAS, ŻEBY DWO-
JE CHCIAŁO NARAZ."



"POJDŹ MOJ PAZI
CHWILE PŁYNĄ,
NIE DLA NASZA
GRA BŁOW PUS-
-TA. GDY PŁC
ZECHCESZ ŻYCIA
WINO, ZAWSZE
ZNAJdziesz
MOJE USTA
OKNEM WŁAZ
BEZ CERE-
-MONII! (...) "

WIOSNY



"J Z TWARZĄ ZŁOŻONĄ, W TWARZ,
PRZESNIJ MY, O LUBA, WIEK NASZ
PRZETRWAJMY OD WIOSNY
- DO WIOSNY..."

M. ORZĘCHOWSKA